Nr. 264 — Lwów — Piątek dnia 18 Listopada — Rok 1892.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

Cena prenumeraty na Prowincyi. Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6. Kwartalna „ 3 | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Ottona op. Pawła Ar. Jutro: św. Elżbiety kr. Jerona

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 19 Zachód „ „ 4 „ 12

Długość dnia g. 8 m. 53 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 listopada.

Wiele momentów przykrych i upokarzających przeżyła republikańska Francya, nieraz bywała widownią scen jakby żywcem wziętych z pierwszej lepszej banalnej farsy, albo z cynicznej powieści jakiegoś dekadenta, ale takiego skandalu, jakiego świadkiem i przyczyną jest teraz, jeszcze w niej nie było. Wszystko się w niej rozbiegało w przeciwne strony, zamiłowanie w waśni kierowało każdym czynem, gdy ktoś powiedział białe, wnet inni naprzekór musieli krzyczeć czarne, ale jeszcze sam rząd, jakikolwiek on bywał, starał się zachowywać pozory solidarności swych członków, a gdy ich nie można było utrzymać, następowała albo zmiana gabinetu, albo rekonstrukcya jego, w każdym razie zatarg był załatwiany konstytucyjnie. Teraz odrzucono te ostatnie formy przyzwoitości, ale zarazem i formy jakiegoś przecie ładu. Na indeksie spraw publicznych stanęło równie głośne, jak zawikłane bankructwo Towarzystwa budowy kanału Panamskiego. Dawna to sprawa. Pochłonęła ona setki milionów, tysiące rodzin wtrąciła w ubóstwo, tysiące ludzi o śmierć przyprawiła. Wszyscy pamiętali, jak to lat temu trzydzieście, ten, kto kupił akcyę kanału suezkiego za 100 franków, sprzedawał ją potem za 3 tysiące; więc nie było człowieka, któryby nie marzył o posiadaniu bodaj jednej akcyi panamskiej; szły na to krwawe oszczędności wyrobników, szwaczek, słabych starców, szły małe zasoby emerytów i cały ten tłum akcyonaryuszy, który od ust sobie odrywał, byle akcyę kupić, patrzył na Lessepsa, jak na błogosławionego czarodzieja, który oto lada chwila miał mu powiedzieć: „Zgartujcie złoto!“ Lecz mijały lata, a czarodziej milczał, potem zażądał jeszcze pieniędzy, i jeszcze, więc dawano mu z ostatniego i ciągle czekano z ust jego radośnego słowa, a on ciągle milczał. Trwożne wieści zaczęły krążyć zrazu nieśmiało i cicho, potem coraz natarczywiej i głośniej, naraszcie spadło straszne słowo: bankructwo! Zdawało się biedakom, że ziemia pod nimi się zawaliła. Wstrząśnienie było tak wielkie, że sławny krach wiedeński może dać o niem zaledwo słabe wyobrażenie. Po głębokiej rozpaczy przyszła chwila zastanowienia. Zbadano działalność Towarzystwa budowy, włóczono po sądach sędziwego Lessepsa i całą jego dyrekcyę i przekonano się, że wina była, ale taka, za którą jeszcze nikt nie może odpowiadać. W istocie, jakże obwiniać Towarzystwo budowy w tem, co podstępnie, cichaczem zrobiły Stany Zjednoczone, zazdrośne o wpływ swój na całą Amerykę? One tego kanału nie chciały, albo raczej chciały mieć go swoim, nie francuskim, nie europejskim. Więc pobudzały rząd meksykański do stawiania niezliczonych trudności Towarzystwu budowy; uwikłały go w tysiączne procesa, rozstrzygane przed niesprawiedliwemi sądami amerykańskimi, wreszcie zaczęły niedaleko kopać kanał konkurencyjny, aby jeno od panamskiego odciągnąć robotników i podnieść cenę robocizny. Nadto przybyły inne również nieprzewidziane trudności: w skutek wycięcia lasów poczęły wysychać źródła, któremi miał się kanał zasilać, zmienił się klimat na febryczny, tysiącami mrą nieprzywykli do niego robotnicy, wreszcie zabrakło chętnych do takich robót. Parę lat temu, po zbadaniu sprawy, uwolniono Lessepsa i dyrekcyę od wszelkich zarzutów, ale nie pozwolono brać z kraju nowych pieniędzy na dalsze próby budowy kanału, lubo Towarzystwo dowodziło, że jeszcze potrzebuje tylko pół miliarda franków. Sprawę umorzono, ale Towarzystwo nie dało za wygranę; milczało ono, spodziewając się lepszych czasów, większej rządowej i publicznej przychylności. Tymczasem począł zbliżać się termin kontraktu Towarzystwa z rządem meksykańskim; prawa jego do ziemi zajętych pod kanał i do robót już wykonanych miały wygasnąć. Stany Zjednoczone zaczęły się przygotowywać do objęcia spadku, już tam się zawiązała spółka, która miała kupić od Meksyku cały ten w połowie wykonany kanał i dokończyć go, ale już dla siebie. Wtedy Towarzystwo budowy na nowo się ocknęło i znów poprosiło rządu o pozwolenie na subskrypcyę, aby mogło przystąpić do robót i tak udaremnić podstępne zabiegi Yankesów. Lecz tu się rozwinął ów skandal, którego widownią jest teraz Francya. Otrzymawszy prośbę Towarzystwa budowy, gabinet odbył naradę, na której radykalnie usposobiony minister sprawiedliwości począł piorunować na dawne śledztwo, dowodząc, że było źle prowadzone, z postanowieniem uniewinnić dyrekcyę. Trzeba więc teraz, korzystając z prośby Towarzystwa o subskrypcyę, zarządzić nowe śledztwo. Ostro wystąpił przeciwko temu teraźniejszy minister wojny Freycinet, który prezesem gabinetu był wówczas, gdy się odbywało pierwsze śledztwo. Po długiej sprzeczce uchwaliła rada gabinetowa wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi ministra sprawiedliwości śledztwa nie zaczynać, a co do subskrypcyi, wybadać usposobienie wielkich kapitalistów, aby tym razem już nie narażać biedaków. Cóż po takiej uchwale miał uczynić minister sprawiedliwości, jeśli chciał się utrzymać w granicach konstytucyjnych? Musiał albo się zgodzić z wolą całego gabinetu, albo podać się do dymisyi; innego legalnego wyjścia nie miał. On jednak wolał zrobić skandal, rozjątrzyć na nowo wszystkie żale tych tysięcy, które na akcyach panamskich straciły swe oszczędności, i może na falach tego oburzenia wyrość na bohatera i obrońcę nieszczęśliwych, stać się panem sytuacyi, naczelnikiem rządu. Więc na drugi dzień po owej naradzie gabinetowej dowiedzieli się ministrowie z ogromnem zdziwieniem, że prokurator państwowy wytoczył śledztwo dyrekcyi Towarzystwa panamskiego. Uwierzyć nie chcieli! Loubet zwołał naprędce naradę gabinetową w gmachu parlamentu i tu minister sprawiedliwości najspokojniej oświadczył, że wbrew uchwale całego rządu, kazał przeprowadzić śledztwo.

Więc oto doszło już w republikańskiej Francyi do tego, że nie ma rządu, jest tylko kolegium samowładnych panów, z których każdy postępuje jak chce, wbrew wyraźnej woli innych współtowarzyszy władzy, a ci inni nic na to poradzić nie mogą, chyba oddać sprawę na sąd izby deputowanych. Lecz jakże taki sąd będzie upokarzający nawet dla samego gabinetu i prezesa jego, skoro powagi swej nie zdołał utrzymać nawet między pomocnikami swymi, których sam powołał do gabinetu!

Wyjście z tego jest jedno: dymisya całego gabinetu. I tak się zapewne stanie, bo jest jeszcze inny do tego powód, mianowicie komisya parlamentarna odrzuciła rządowy projekt handlowego traktatu z Szwajcaryą. Lecz rodzaj wyjścia, to rzecz najmniejsza. Tu ważne to, że rozkład Francyi widocznie jest coraz większy, skoro możliwe są takie skandale, jak ten, na który poważył się mało znany minister sprawiedliwości Ricard, chociaż na coś podobnego nie ośmielił się porwać wielce popularny i zuchwały minister wojny Boulanger. Pomimo wszelkich leczniczych i desynfekcyjnych środków, proces gnicia widocznie postępuje.

W Madrycie odbywały się teraz uroczystości z powodu przybycia w gościnę portugalskiego dworu. Królewskiej parze towarzyszyli prezes gabinetu, minister wojny i minister spraw wewnętrznych. Odbywali oni długie narady z konserwatywnym gabinetem hiszpańskim, co pewne zaniepokojenie sprawiło we Francyi i Anglii, albowiem te dwa państwa ciągnęły zdawna niemałe zyski z waśni, trwającej stale między Hiszpanią a Portugalią. Ta ostatnia opierała się zawsze o Anglię i nieraz szkodziła Hiszpanii nietylko w różnych drobnych kwestyach, ale i w ważnej marokańskiej. Ale rok temu, wszedłszy w zatarg z Anglią z powodu prawie nieznanych kolonii afrykańskich, dosadnie się przekonała o egoizmie tego sprzymierzeńca. W rządzie i opinii publicznej zwrot nastąpił. Zaczęto bez uprzedzenia spoglądać na Hiszpanię, która ze swej strony okazywała zupełne wyrzeczenie się dawnych zaborczych intencyi. Dwa siostrzane państwa poczęły się zbliżać do siebie i nareszcie stanęły na tej stopie, że można było pomyśleć o jakichś układach. Więc odbyła się ta wizyta, podczas której podobno rokowano o stały związek polityczny i ekonomiczny, któryby Portugalię wyrwał z handlowej zależności od Anglii, a politycznym ruchom Hiszpanii dał większą swobodę, obu zaś tym państwom szerszą podstawę do walki z republikanizmem, naciskającym z Francyi. Oczywiście, nastąpi rewizyta w Lizbonie i koniec końców dwa te królestwa pójdą ręka w rękę. Drzemiący półwysep pirenejski niedawno zaczął się budzić z wiekowego letargu i coraz wyżej podnosić głowę i głosu żądać w sprawach europejskich. Niemiło to Francyi, że pod jej bokiem powstaje nowy silny czynnik, niemiło Anglii, że traci arendę portugalską. Więc oba te państwa są poirytowane tworzącym się sojuszem Hiszpanii z Portugalią.

Kronika paryzka.

Paryż 10 listopada.

(W. Z.) Bezrobocie w Carmaux znalazło epilog tragiczniejszy, aniżeli się spodziewano: świeży zamach dynamitowy, którego ofiarą padło pięcioro ludzi.

Cały Paryż przejęty jest zgrozą tej nowej zbrodni anarchistów, nawet zagorzali socyaliści są od wczoraj potulniejszymi i złorzeczą tym, którzy podkładaniem bomb chcą zbawić ludzkość. A jednak nie kto inny, tylko oni sami wytworzyli to plemię morderców, ono jest jedną z latorośli socyalizmu francuzkiego. Nie trzeba być daleko widzącym mężem stanu, aby nie poznać zgubnej działalności przywódzców ruchu robotniczego we Francyi. Uznają to nawet angielscy socyaliści, a jeden z ich przywódzców John Burns, w rozmowie z współpracownikiem *Figara*, tak się wyraził o ruchu robotniczym we Francyi: „Kierownicy robotników na kontynencie dużo krzyczą, ale sami nie wiedzą, czego chcą. My, Anglicy, gdy chcemy wyjść na trzecie piętro, stawiamy spokojnie nogę na stopniach i przebywamy jeden po drugim, zaś u was krzyczą, że schody trzeba wywrócić“.

Słyszeliście nieraz zapewne o szacownym współpracowniku *Figara*, szwagrze jednego z krezusów izraelskich, pisującym pod pseudonimem Jaques de St. Cère. Pisuje on artykuły polityczne, które nieraz robią senzacyę, gdyż autor ich przez swe koligacye z Rotszyldami, uchodzi za „źródło najlepiej poinformowane“. Na karb tej dobrej reputacyi, którą się cieszy, pisuje też często p. St. Cère, a raczej pan Rosenthal, gdyż to jest jego właściwe nazwisko, brednie niestworzone — i teraz puścił znów jednę w świat. Oto doniósł z powagą augura, że trójprzymierze na prawdę się chwieje, bo Austrya z niego występuje. No, szczęśliwi ubodzy na duchu, którzy uwierzą tej niedorzeczności, ale we Francyi i tacy się znajdą.

Świat polityczny francuski zaczyna spostrzegać, że jeśli p. Freycinetowi ubyło w ostatnich czasach wiele znaczenia i popularności, to za to przybywa mu nieustannie lat. To też są ludzie, patrzący w przyszłość, którzy już zastanawiają się nad tem, kto ma być jego następcą. Obsadzenie posady ministra wojny we Francyi nie jest rzeczą łatwą. Wojskowy być nim nie może, bo jeżeli jest złym jenerałem, to zaszkodziłoby to armii, a jeśli jest dobrym, to byłoby niebezpiecznem dla republiki stawiać go na czele armii, bo mógłby zostać cesarzem. Tym żołnierzom nie można wierzyć. Cywilni natomiast z reguły nic się na sprawach wojskowych nie rozumieją. Wychowała sobie republika jednego takiego cywila p. Freycineta, trzeba wychować drugiego. Kandydat już się znalazł; jest nim sprawozdawca w sprawach wojskowych w izbie, deputowany Dreyfus, żyd. Polecił on już wystawiać, gdzie tylko można, fotografię swą w mundurze porucznika rezerwy, który nosił przed laty. Szkoda, że zbyt rwący się naprzód brzuszek psuje wojskowe wrażenie. Jedno w każdym razie zyskać armia może, jeżeli zostanie on ministrem wojny: szanowny ten deputowany, będąc szefem wielkiej firmy zbożowej w Odesie, nie da się oszukać na dostawie zboża dla armii.

Dużo mówiono ostatniemi czasy o zamiarze połączenia się konserwatystów z umiarkowanymi republikanami. Posłuchajcie więc, w jaki sposób republikanie, a w pierwszym rzędzie rząd, torują konserwatystom drogę do pojednania. Na ostatniem posiedzeniu izby wniósł deputowany Thallier de Ponteville interpelacyę, dla czego rząd nie dopuścił do konkursu o posadę pomocnika inżyniera czterech młodych techników pomimo, iż mieli świetne kwalifikacye. Na to odpowiedział minister robót publicznych Viette wśród hucznych oklasków izby: „Stało się to dla tego, że ludzie ci należą do rodzin, znanych z konserwatyzmu“.

Ślady tajemniczej zbrodni wykryto przy ulicy Botsaris'a. Między szychtami materyałów nowobudującego się tam domu, gałganiarz pewien znalazł trupa młodej kobiety na kawałki pokrajanego i w grubem zawiniątku ułożonego. Ciało pokrajane było na dwanaście kawałków, ale nie było między nimi ani głowy, ani rąk, ani wnętrzności. Jeden z rogów prześcieradła, w którem zawinięte były te straszne kawałki, wyżarty został witryolem, co dowodzi, że musiał być tam wyhaftowany jakiś znak, który złoczyńca dla zatarcia śladu zniszczył. Ostrożny złoczyńca, to też daremnie usiłuje go policya wykryć, a ze znalezionych części zwłok trudno odgadnąć, kto był ofiarą. Z powodu wykrycia tego morderstwa wydarzył się charakterystyczny epizod. Oto gdy dzienniki rozgłosiły, że znaleziono pokrajane kawałki ciała ludzkiego i że policya czyni poszukiwania, czy jaka młoda kobieta nie zginęła ostatnimi dniami w Paryżu, zgłosiło się do szefa biura bezpieczeństwa, pana Gorona, czterdziestu kochanków, mężów lub ojców, oznajmiając swe zguby. Do jakiej kategoryi należały przeważnie te zapodziane kobiety, świadczy najlepiej ten szczegół, że w wielu wypadkach zgłosiło się kilku świadków o jedną i tą samą zgubę.

Morderstwo to jak zwykle mocno ludzi poruszyło, ale do kilku dni zapomną o niem, albo coś innego się wydarzy i zajmie uwagę. Już to przyznać trzeba, że złodzieje i mordercy paryscy dziwnie się wykształcili i udoskonalili. Są tacy eleganci w cylindrach i frakach, którzy okradłszy cudze mieszkanie zostawiają w niem bilety wizytowe z przeproszeniami i wyrazem ubolewania nad szkodą okradzionego. Najbardziej teraz rozpowszechniony gatunek grabicieli cudzej własności stanowią tak zwani „kambrioierzy“ (cambrioleurs), trudniący się okradaniem mieszkań. Rzezimieszek taki wchodzi gdzieś na piętro i dzwoni. Jeżeli mu otworzą zapytuje grzecznie: „Wszak to trzecie piętro“. „Nie, to czwarte“. „Ach! przepraszam najmocniej, omyliłem się.“ Jeżeli zaś na dzwonienie nikt nie wyjdzie, wtedy otwiera drzwi, zagarnia co znajdzie i umyka, zaś w razie przydybania dobywa sztyletu i rani lub zabija, a wszystko zwinnie i bez hałasu. Letnią porą „pracują“ ci ichmościowie głównie w pustych pałacach arystokracyi, przebywającej na wsi, zimą zaś po mieszkaniach klasy przemysłowej, handlującej, lub zresztą czyichbądź, gdzie jest co do zabrania. Inni znowu obławiają się napadając na zapóźnionych przechodniów w pustych ulicach. — Ciskają oni napadniętemu w oczy pieprz tłuczony, albo chwytają go na plecy: jeden dźwiga, drugi obdziera, a potem ciskają nieszczęśliwą ofiarę do Sekwany lub w kanał najbliższy. Najniebezpieczniejsi są zbrodniarze operujący w spółce z kobietami. Idzie sobie ktoś wieczorem, naraz podsuwa się doń niewiasta i wziąwszy pod rękę do siebie zaprasza. Jeżeli przechodzień jest roztropny i odczepi się od niej, może Bogu podziękować, że uniknął zagłady, ale jeżeli się da przywabić, wówczas zalotna towarzyszka zaprowadza go w jakąś uliczkę, gdzie dwaj jej wspólnicy ogłuszą go silnemi razami w głowę lub na śmierć zabiją, a potem obedrą. Są specyaliści łotrowskiego rzemiosła, czyhający na pijanych przechodniów. — Głównemi miejscami schadzek zbrodniarzy są szynkownie nocne, otaczające targ miejski, czyli tak zwane hale, a z pomiędzy nich szynkownia „ojca Lunette“ w pobliżu placu Maubert najbardziej jest osławiona. — Dalej nieco są „Łomy Amerykańskie“ i służą za kryjówkę złodziei pospolitych. Lokale te, które policya toleruje, są nieraz też i rodzajem pułapek na jej usługi. Złoczyńcy dają się tam często durzyć i pojmać mniemanym towarzyszom, zawierającym z nimi znajomości i koleżeństwo, częstującym suto i zwierzającym się im z rzekomych planów złodziejskich, do których wykonania wspólnego ich zapraszają. Są to właśnie specyalni do tego agenci policyjni, którzy pozyskawszy temi zwierzeniami i poczęstunkami zaufanie łotrów, i chciwość ich podnieciwszy, naprowadzają ich następnie na czekającą w umówionem miejscu straż, i do więzienia odstawiają.

Z Izby sądowej.

(Właściciel Złoczowa przed sądem.)

Dzisiejsza rozprawa uchyliła znowu rąbek tajemnicy, w jaki to cudowny sposób rosną nieraz długi, ciążące na własnościach ziemskich.

Przed przysięgłymi staje dziś Samuel Selzer właściciel Złoczowa, oskarżony o oszustwo a mianowicie, że p. Kazimierzowi Stefanowi Młodeckiemu pożyczył 3500 zł. a wziął za to skrypt na 20.000 zł. Rozprawę prowadzi radzca Spędakowski, jako wotanci zasiadają radzcy Nikisch i Lorenz, protokołuje p. Czajkowski. Oskarżenie wnosi zast. prokuratora Piwocki, a obrony podjął się dr. Dzięeielewicz.

Rzecz się tak miała: Samuel Selzer pożyczył hr. Młodeckiemu 3500 zł. zaco otrzymał dwa weksle po 2000 zł. Ale potem zaproponował sam Selzer Młodeckiemu, że mu pożyczy 20.000 zł. jednak pod warunkiem, że je zahipotekuje na dobrach Młodeckiego Brody i Szczurowice i że z ogólnej kwoty potrąci sobie owych 3500. Termin zapłaty oznaczono na 1 listopada 1874, a w razie niedotrzymania terminu miał płacić Młodecki po 3 prct. miesięcznie, aż do umorzenia całej sumy.

Umowę zawarto u ś. p. notarjusza Goebla w Krakowie. Młodecki dał Selzerowi skrypt na 20.000 zł. a ten mu zwrócił dwa jego weksle po 2000 zł. Za powrotem do Lwowa Młodecki upominał się u Selzera o resztę kwoty ale Selzer zrazu wymawiał się, że nie ma tyle gotówki, a potem oświadczył, że się chce wycofać z tego interesu. Niepomogła interwencya not. Witosławskiego, ani pośrednictwo Majera Weinreba, który w r. 1878 układał się z Selzerem o zapłacenie długu przez Młodeckiego.

Weinrebowi oświadczył Selzer, że z procentami od 3.500 zł. należy mu się już tyle, ile jest wyrażone w skrypcie. Mimo to Selzer przez lat szesnaście nie upominał się o pieniądze, czekając widocznie, aby Młodecki zapomniał jak się sprawa miała. Dopiero w marcu 1891 wystąpił z prośbą do sądu w Złoczowie o pozwolenie zasekwestrowania dochodów z dóbr. Młodeckiego Brody i Szczurowice na zapłatę wrzekomo mu należących się 20.000 zł.

---

46)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Dumny Pomorczyk ani przypuszczał, że już się nawiązała nić między nim a kozakiem. I już on jej nie rozerwie. Wątła jeszcze jak pajęczyna, będzie ona coraz grubiała niespostrzeżenie dla niego, jak niespostrzeżenie niżej i niżej upada człowiek, popychany nienawiścią i namiętnością samolubną.

O wypadku w ogrodowej altanie nikt się nie dowiedział, tylko jeszcze głośniej zaczęto mówić w Szurze, że życie Anulki widocznie kapieje. W istocie zbladła jej twarzyczka i schudła, głowa się pochyliła, z zapadłych i podkreślonych oczu patrzył ciągły przestrach, a kiedy czasami pojawił się na jej twarzy blady uśmiech, wymuszony pieszczotami siostry, to był tak bolesny, że pani Helena corychlej się odwracała, nie mogąc opanować gwałtownego wzruszenia, a czcigodny sir Carlington śpiesznie się usuwał z pokoju i coraz częściej mówił do żony:

— Nieszczęście przyniosło tego Ass-Bułata! To niezdara. Boję się, że jest egoistą najgorszego gatunku. Już wolę Olgerodego, bo przynajmniej kocha Anulkę.

— Nie mów-że, baronecie, takich herezyi! — odpowiadała pani. — Kobieta szczęśliwa nie z tym, kto ją kocha, ale z tym, kogo sama kocha.

— To winszuję tej kobiecie suchot! Co do mnie, wolałbym, żeby Anulka z czasem potrzebowała jeździć do Vichy. Ale róbcie, jak chcecie. Ja tylko oświadczam, że sir Ass-Bułat coraz mniej mi się podoba.

— Czem-że mógłby zdobyć twoję przychylność?

— Niech robi cokolwiek! Niech stara się wyjść z tej pozycyi, która sama przez się nigdy się nie rozwikła!

Pani Helena milkła, a sir Carlington po chwili dodawał:

— Prawdziwe szczęście, że Olgerodemu udało się właśnie teraz zaniemódz! Od tygodnia mamy przynajmniej spokój, ale to długo nie potrwa. Odwiedzam go co dzień i widzę, że mu nic, no nic! — zdrów, jak Prusak! Więc to nie choroba, ale jakieś grymasy, za które niech go Fortuna suto wynagrodzi! Ale już z miny jego widzę, że wkrótce znów będzie nas zaszczycał swoim miłym humorkiem. Obaczysz, że lada dzień się zjawi! — i zacznie się dawna męka!

Rzeczywiście pewnego wieczora Olgerode się zjawił. Wszedł do salonu z taką twarzą, jak gdyby przedtem między nim a Anulką nic się nie stało, jednak mały wypadek wytrącił go z równowagi. Ledwo się we drzwiach pokazał, Tobby, leżący u nóg Anulki, zerwał się i podniósłszy szerść na grzbiecie zawarczał. Baronowi żywo stanęła przed oczami scena w ogrodowym namiocie, krew mu uderzyła do głowy, zapomniał gdzie jest, zapomniał, że wszyscy nań patrzą, i z twarzą wykrzywioną gniewem rzucił się na psa, jak gdyby chciał go zadusić. Buldog nasrożył się jeszcze bardziej, krwawo błysnęły jego oczy, a w warczącem gardle taka wrzała wściekłość, że przestraszony sir Carlington corychlej chwycił go za obrożę i za drzwi wyrzucił. Olgerode przeciągnął ręką po twarzy, tłumiąc wzburzenie, potem się nizko ukłonił Anulce i odszedł powitać panią domu.

Odtąd dla Anulki zaczął się szereg jeszcze większych niepokojów. Jeśli panu Władysławowi zdarzyło się spóźnić, dostawała gorączki; każde zagłośne słowo, stuk nagły, krzyk na ulicy, zgoła każda niespodziewana drobnostka wprawiała ją w nerwowe dreszcze. Straciła sen, do ust nic nie brała, krom kawałków lodu. Lecz nie użalała się nigdy. Raz tylko, w odpowiedź na pytające spojrzenie pana Władysława, szepnęła ze łzami, przyciskając wychudłe ręce do skroni:

— To można umrzeć!...

On wtedy nagle tak strasznie pobladł, że natychmiast w żart obróciła swe słowa i odtąd przy nim starała się być nawet wesołą.

Nadaremnie. Ten przymus jeszcze mocniej krwawił mu serce. Dręczony jak Anulka, oczekiwaniem katastrofy, która lada chwilę mogła wybuchnąć, i wyrzutami sumienia, że los ukochanej złączył ze swą niedolą, czuł się nad wszelki wyraz nieszczęśliwym i nielitościwie potępiał się za pozostanie w Szurze. Oto, mówił sobie, iż nie powinien był myśleć o swym honorze i dla ratowania go poświęcać spokoju Anulki. Niechby go miano za szpiega, niechby nazwisko jego powieszono na szubienicy, jeśli już taka jego dola, że wszystko przeciwko niemu się obraca! Cierpiałby okrutnie, ale tylko sam; cierpiałby bez nadziei, ale miałby pociechę, że własnem życiem okupił jeśli nie [illegible], to przynajmniej spokój Anulki. A teraz cóż? Przecie [illegible] wyjścia żadnego nie ma. Wcześniej, czy później zedrą z niego maskę i dawno wydany wyrok wykonają z całą ścisłością, a tymczasem ciągle będzie się wlekło takie życie, jak teraz, — męka piekielna, nie życie! A choćby nigdy nie zdarli zeń maski, to czyż z nią na twarzy i z wiecznym niepokojem w sercu mógł zaślubić Anulkę? Przecie, nie! Ach, to takie proste! Czemuż o tem nie pomyślał odrazu?...

Czemu? Oto, słabość! Oto samolubstwo! Oto, niegodziwość! Poddał się miłemu uczuciu, po długiej tęsknocie chciał zakosztować radości, nie pomyślał o Anulce, o sobie „jeno pamiętał, został — i oto, węzeł tak się zaplątał, że teraz chyba go rozciąć, kto wie, może z życiem, — ze swojem, to nic, ale z Anulki, to straszno, to prawdziwa klątwa!

Tymczasem dom księcia Mirskiego zaczął się ożywiać, schodzili się oficerowie na zwykłe śniadanie, powstał między nimi gwar wesoły, śmiech wybuchał co chwilę i coraz natarczywiej pukano do drzwi pana Władysława.

Więc wyszedł — i wnet porwała go fala hucznej zabawy, w której niechętnie brał udział, co widząc, szepnął mu Reutt:

— Co, wyglądasz wśród nas, jak borsuk między psami? Ha, zapewne, pod angielską flagą przyjemniej? I nie jesz nic? Rozumiem! W swoim pokoju najadłeś się wymarzonych marcepanów i zapiłeś mlekiem z niebieskich migdałów. Ba! Pyszne to przysmaki! Ale, do milion dyabłów, musisz dziś zjeść misę kozackiej juchy!

— Juchy?... kozackiej? — powtórzył pan Władysław. — Cóż to znaczy, pułkowniku?

— A cóż może znaczyć, do stu piorunów! Pozwoliliście temu psubratu Nachodce kucharzyć, otóż i macie, sporządził pierwsze danie: szelmoską juchę!

— Czy tak? — obojętnie wymówił pan Władysław i ręką machnął niedbale: — Wszystko mi jedno!

— Aha! Tak! Jedno ci! — mruknął Reutt, obrażony tą obojętnością. — Zaczekaj, aż po śniadaniu opowiem co to za jucha, a wtedy mów, jedno ci, czy nie jedno!

W parę godzin potem, jak przed kilku tygodniami, Reutt, Mirski i pan Władysław zasiedli do narady. Reutt, chmurny i strapiony, zaczął:

— Nawet fajka mi nie smakuje, tak szkaradnie na duszy! Ha, cóż! Chcieliście, no, to macie! Niech dyabli biorą pańskie grymasy! Cóż! Radziłem po szlachecku, roztropnie, przezornie: uciekaj! — mówiłem — człowieku! No, nie posłuchałeś... Potem chciałem tego hycla Nachodkę...

— Wyprawić na tamten świat, wiemy o tem, — przerwał niecierpliwie Mirski. — Cóż dalej?

— Nie, mosanie! Tego nie chciałem, bo dla łajdaków nie ma tamtego świata. Chciałem go po prostu ubić jak psa. Ale cóż! Zakrzyczeliście mnie, wykombinowaliście coś mądrzejszego, — ot, i macie teraz!

— Cóż, naprzykład, mamy? — spytał Mirski uśmiechając się.

— Co? — opryskliwie powtórzył Reutt. — A choćby to, że ten chamski szczeniak przewrócił całe archiwum, szukając listów gończych za Białorzeckim i wyroku warszawskiej komisyi. Hę, cóż wy na to?

— To, że nie znalazł, — rzekł Mirski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i procenta od r. 1874 po 3 prct. miesięcznie. Sąd, opierając się na przedstawieniu rzeczy przez Selzera, pozwolił na to. Prokuratorya państwa więc oskarża Selzera o to, że podstępnie wprowadził w błąd sąd złoczowski i dopuścił się oszustwa na szkodę Stefana Kazimierza Młodeckiego.

Samuel Selzer, mężczyzna już szpakowaty, dobrej tuszy, pyszny typ „naszego obywatela mojżeszowego wyznania“, zaprzecza wszystkiemu, co mu zarzuca akt oskarżenia i twierdzi, że Młodeckiemu zapłacił całych 20.000 zł., a mianowicie dał mu dwa weksle po 2000 zł., kilka kwitów na 3—4000, potrącił sobie procent za rok jeden w sumie 4000 a resztę, około 10.000 zł. dał mu gotówką.

Po dziesięciominutowej przerwie przystąpiono do dalszego przesłuchania Selzera. Prokurator stawia mu kilka pytań.

Prok. Po uprawomocnieniu już aktu oskarżenia przeciw panu przez apelacyę, zawarłeś pan ugodę, na mocy której Młodecki miał panu zapłacić tylko 9000 zł. Kto zaproponował tę ugodę?

Oskarż. Jak dowiedziałem się, że jestem oskarżony, powiedziałem: Po co mi tego, niech pieniądze przepadną, dzieci zgódźcie się.

Prok. A któż to były te dzieci?

Osk. No! dr. Rożankowski i moje dzieci także.

Stawiali jeszcze pytania oskarżonemu obrońca dr. Dzieędzielewicz, radzca Nikisch i przysięgli dr. Fedak i p. Stanuchowski, poczem wezwano p. Stefana Kazimierza Młodeckiego. Za zgodą obrońcy i prokuratora nie zaprzysiężono świadka.

Przew. Skąd pan zna Selzera?

Młod. Zarekomendował mi go Weinreb. Potrzebowałem wtedy 4000 złr. dałem mu dwa weksle po 2000 złr. a on mi za jeden wypłacił po strąceniu procentów pełną kwotę. Wyjechałem do Krakowa i ztamtąd zatelegrafowałem po resztę pieniędzy. Selzer przyjechał i oświadczył, że otworzy mi dalszy kredyt do 20000 zł. Zgodziłem się na to i wystawiłem skrypt na 20000 złr., on mi zwrócił dwa weksle i dał *a conto* 1500 złr., a resztę miał mi wypłacać w miarę, jak zażądam.

Przew. Więcej żadnej kwoty potem nie otrzymałeś pan od niego?

Młod. Nie! nigdy. We Lwowie żądałem za pośrednictwem p. W. Witosławskiego i Weinreba zapłaty reszty, ale on prosił o zwłokę.

Przew. Dlaczego pan potem za pośrednictwem p. Kolischera zawarł umowę, że zapłacisz Selzerowi 18000 złr., jeśliś pan otrzymał tylko 3500 złr.

Młod. P. Kolischer miał moje pełnomocnictwo, a zresztą chodziło mi o zwłokę.

Przew. Czy nie czułeś się pan pokrzywdzony pretensyami p. Selzera?

Młod. Naturalnie, ale po ostatniej ugodzie na 9000 zł. już nie czułem się pokrzywdzony i dla tego cofnąłem swe przystąpienie do postępowania karnego.

Następnie odczytał przewodniczący kilka aktów, a prokurator zadawał pytania p. Młodeckiemu.

Prok. Czy przed spisaniem skryptu żądał kto od pana, abyś przed notaryuszem powiedział, żeś dostał 20.000 zł.

Młod. Sam Selzer.

Prok. Czyś się pan nie obawiał oddać Selzerowi skrypt na 20.000, wziąwszy tylko 3500 zl.?

Młod. Nie sądziłem, aby on to wyzyskał, ufałem mu.

O godz. 1 odroczył przewodniczący rozprawę do 4 po południu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 listopada.

Obradom przewodniczył p. wiceprezydent dr. Marchwicki. Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. r. Heppe interpelacyę, dlaczego urząd budowniczy zezwolił na wadliwą rekonstrukcyę domu p. Wojciechowskiego przy ulicy Akademickiej, który kuchnię restauracyi swej umieścił tuż przy wychodkach. Nadto uskarżał się p. Heppe na zły stan dróg na Nowym Świecie, na ulicy Ossolińskich i Słowackiego. Ulice te przedstawiają jedną wielką kałużę błota, są pełne wybojów tak, że przejazd przez nie połączony jest z wielkiemi trudami, a z ciężarem prawie niemożebnem jest przez te ulice się przedostać. Koła grzęzną w błocie aż po osie.

P. r. Stebelski uskarżał się na błoto i wyboje na ulicy Kochanowskiego.

Delegat p. Michalski wyjaśnił, iż przyczyną tego złego stanu dróg jest brak kamienia potrzebnego do szutrowania ulic. Przewodniczący dr. Marchwicki oświadczył, iż poczyni wszelkie kroki, aby tym niedogodnościom zapobiedz.

Następnie po załatwieniu kilkunastu rekursów w sprawach budowniczo policyjnych, polecono magistratowi zbadać piekarnię p. Mrazka przy ulicy Batorego. Piekarnia ta ma niski i wadliwy komin, tak, że w dni słotne dym z niego ściele się po przyległych ulicach i zanieczyszcza powietrze. W dalszym ciągu przyjęto do wiadomości i zatwierdzenia sprawę budowy młyna w Błotni; dyrekcyi teatru lwowskiego uchwalono wypłacić resztę należnej jej subwencyi za r. 1891 w kwocie 2.000 zł., ale z sumy tej polecono strącić 300 zł. na rzecz ubogich chrześcijan, a to jako kompensatę za dwa przedstawienia, które dyrekcya na ten cel była obowiązaną dać, ale tego nie uczyniła. Nadto postanowiono wezwać dyrekcyę teatru, aby przynajmniej połowa z 30 obowiązkowych przedstawień operowych za dobre uznanych dawaną była po zwykłych cenach. Pod pomnik dla ś. p. Juliana Ordona, bohatera wojsk naszych, unieśmiertelnionego „Redutą Ordona“ Mickiewicza, odstąpiła Rada bezpłatnie odpowiedni kawał gruntu na cmentarzu Łyczakowskim. Pomnik ów budować będzie p. Tadeusz Barącz, artysta-rzeźbiarz.

Przytulisku polskiemu w Wiedniu przyznano subwencyę w kwocie 50 złr., zatwierdzono operat rachunkowy budowy przytuliska dla biednych we Lwowie, przyjęto do wiadomości rachunki z administracyi stołków targowych za 1 półrocze 1890 r. i postanowiono przystąpić do budowy kanałów w ulicy Szkolnej, Podzamcze i części ulicy Żółkiewskiej.

Długą dyskusyę wywołała sprawa przyjęcia portyera dla gmachu ratuszowego.

Radny ks. kan. Mazurak uskarżał się na wielkie nieporządki panujące w ratuszu. Gmach ten zamiast przyświecać całemu miastu porządkiem i wzorową czystością należy do najniechlujniejszych. Na podwórzu leżą kupy gnoju i śmiecia, a w piwnicach urządzono kurniki dla drobiu i chlewy dla nierogacizny. Takie nieporządki tuż pod okiem prezydenta miasta panować nie powinny. Mówca wnosi przeto, aby dla uporządkowania gmachu i przyprowadzenia go do czystości przeniesiono stajnie straży pożarnej z ratusza na inne miejsce, aby starano się o czystość na podwórzu i w piwnicach, by w głównej klatce schodowej urządzono windę i t. d. Wywody te poparli także pp. radni Bardasz i Kordys, poczem Rada przyjęła wnioski ks. kan. Mazuraka i poleciła magistratowi wypracować odpowiedni elaborat.

O godzinie 9 przewodniczący dla braku kompletu zamknął posiedzenie. Dalszy ciąg obrad dziś o godz. pół do siódmej wieczorem.

Mały Fejleton

Zdanie panny o kobietach.

Znana emancypatka warszawska, panna Marya Przewóska, wystąpiła temi dniami w jednem z pism warszawskich z artykułem zatytułowanym „Intuicya kobieca w świetle nowej wiedzy“. Posłuchajmy tedy co pisze ta panna, bo to bardzo zajmujące. Oto jej słowa:

„...W błogosławionem świetle wiedzy dni ostatnich, strącając własnemi rękami z piedestałów prawdy urojonej strupieszałe bożyszcza wczoraj zaledwie w pocie czoła mozolnym wznoszonych dogmatów, w świetle nowego naukowego mistycyzmu, który za fundament naukowy swych twierdzeń bierze zdobycze pozytywnej wiedzy, horyzonty widzenia naszego obejmować poczynają bez miary, a *widnokręgi poznania* koła swe zataczają *aż po rubieże nieskończoności.* Przybył tu niby jeden czynnik badań więcej, jedno światełko z wiekuistych „zaświatów“ płynące, jeden świetlny, przejrzysty promień wiedzy czystej, a zyskaliśmy tyle — *prawie wszystko!*“

Zrozumiałeś szanowny czytelniku? Bardzo nas to cieszy, bo sądziliśmy, że nie zrozumiesz. Żeby jednak nie cytować całego artykułu, notujemy, że opowiada nam w nim autorka, iż dla jej szczęśliwego umysłu, który zyskał już... „prawie wszystko“ i którego widnokrąg poznania tak daleko sięga, nie może i kwestya kobieca przedstawiać tajemnic. Tajemnice te odsłoniły przed autorką badania pozytywne nad rozlicznemi przejawami hypnozy. One to pouczyły autorkę, że kobieta wogóle odznacza się „przewagą transcedentalnej świadomości“ i że dzieli ten przywilej z ascetami religijnymi i naukowymi, z wielkimi reformatorami ludzkości i jej przewodnikami, z wielkimi wizyonerami ducha czującymi za miliony, z poetami, artystami i wszystkimi geniuszami świata i ludzkości, którzy na nowe pchają go tory, wreszcie z... dziećmi. Ów to przywilej przejawia się w skłonności kobiety do „nieupodstawionych prawie obaw i lęków wewnętrznych“ i w skłonności do chorób nerwowych. Dzięki temu, kobieta w lot nierzadko „odgaduje i odczuwa“ to do czego mężczyzna drogą skomplikowanych czynników i kategoryi umysłowych dochodzi mozolnie, subtelizuje i wciela w życie idee, których twórcą i inicyatorem, a raczej autorem odpowiedzialnym, bywa zazwyczaj mąż. Wyrażając wątpliwość co do samodzielności owego autorstwa, panna Przewóska tak dalej pisze ku zbudowaniu płci swojej:

„...Teorya anabolicznej bierności kobiety, zastosować się dająca jedynie w pewnych dosyć ściśle określonych granicach, za wyodrębnikniem tej olbrzymiej sfery psychizmu, którego bezwzględna zależność od biologicznych właściwości ustroju ściśle wykazać się nie da, wymykając się owszem faktycznie z pod presyi podobnie aprioryystycznych dogmatów — teorya ta mieć nawet może na poparcie swoje i inne jeszcze, acz zgoła nie nowe, mimo, że przez naukę oficyalną dziś jeszcze nie przyznane dowody...“

Rozumiecie panie? — Może nie! No, to słuchajcie dalej:

„...U kobiet stwierdzono przewagę elektryczności *ujemnej*, u mężczyzn *dodatniej*; ztąd logicznie płynący wniosek, że dla wydania koniecznej *iskry życia* w jakimkolwiek zakresie, warunkiem *sine qua non* jest harmonijne zlanie się obu *fluidów*: męzkiego i żeńskiego...“

No! to już jaśniejsze, nieprawdaż? Ale obaczmy konkluzye:

„...Z różnic tych wypływająca tedy konieczność — pisze p. Przewóska — zajmowania w życiu różnych przez obie płci stanowisk, obok niezbędnej i h w sferze działania solidarności, z których jedynie ma iskra życia wypłynąć, konieczność pracy na właściwym każdej płci gruncie, we właściwej sferze wyklucza stanowczo wszelką ideę współzawodnictwa, zgubnej walki o byt i tym podobne bałamuctwa ciasno pojmowanego równouprawnienia... *A chacun sa part et sa part bien marquée...*“

Ależ nic słuszniejszego! Wszakże do tej konkluzyi doszliśmy w życiu pierwej zanim badania nad hypnozą odkryły nad transcedentalne właściwości kobiecego umysłu, zanim poznaliśmy „teoryę anabolicznej bierności kobiety“, zanim wiedzieliśmy o rodzaju elektryczności kobiecej. Filozofia chrześcijańska trzyma się także zasady: *à chacun sa part...*“ tylko, że ta zasada w praktyce życiowej określona jest ściślej aniżeli w teoryach nowoczesnej wiedzy, sięgającej aż po „rubieże nieskończoności“.

Ponownie musimy prosić zamiejscowych naszych prenumeratorów aby ani przekazów przeznaczonych dla nas, ani listów do nas, ani żadnych zgoła zleceń, któremi nas chcą obarczyć, nie adresowali do BIURA DZIENNIKÓW, gdyż Biuro to jest przedsiębiorstwem zupełnie innem i interesów „PRZEGLĄDU“ załatwiać nie może. Cały stosunek wspomnianego Biura Dzienników do nas polega tylko na tem, że ono przyjmuje prenumeratę miejscową na „Przegląd“ i sprzedaje oddzielne numera naszego pisma, podobnie jak wszystkich innych lwowskich i zagranicznych dzienników. Wszystkie zaś pieniądze i listy, przeznaczone dla nas, należy wyłącznie adresować do

Administracyi „Przeglądu“
ul. Sykstuska 45.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu dnia 11 bm., zatwierdziła wybór dra Karola Benoniego, dyrektora gimnazyum w Tarnowie, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej; wybór dra Włodzimierza Olszewskiego, adwokata w Nowym Sączu i Tomasza Ciągły, gospodarza w Podegrodziu na delegatów Rady powiatowej do Rady szk. okręg. w Nowym Sączu.

Mianowania. Galicyjska krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała ukwalifikowanego tyt. wachmistrza żandarmeryi Jakóba Tutaja; ukwalifikowanego sierżanta Wilhelma Hoendla; praktykantów podatkowych: Ignacego Siemieńskiego, Józefa Stelczyka, Władysława Lisa, Ludwika Pieńczakowskiego; prowizorycznych adjunktów podatkowych: Alfreda Strigla i Antoniego Swidowskiego: praktykantów podatkowych: Edwarda Czeremkiewicza, Mieczysława Samlickiego, Karola Zawadzkiego, Józefa Kurzeję, Józefa Nakryjkę, Józefa Horbaczewskiego, Włodzimierza Zakrzewskiego, Kazimierza Lubowieckiego, Tadeusza Władysława 2-ga im. Daszyńskiego; prowizorycznego adjunkta podatkowego Michała Rewakowicza; praktykanta podatkowego Józefa Mazurkiewicza; prowizorycznego adjunkta podatkowego Michała Stawińskiego; praktykantów podatkowych: Tytusa Jaworskiego, Zygmunta Terleckiego, Kazimierza Herbsta, Kamila Opolskiego, Stanisława Bugajskiego, Bazylego Hawryłowa, Antoniego Podfilipskiego; prowizorycznego adjunkta podatkowego Marcina Bujaka; praktykantów podatkowych: Feliksa Banasia, Jana Woźniackiego, Leona Łomeja; prowizorycznego adjunkta podatkowego Jana Wilusza; praktykantów podatkowych: Jakóba Krynickiego, Maurycego recte Mojżesza Reicha, Abrahama Hochhausa; prowizorycznego adjunkta podatkowego Kamila Strojnowskiego; praktykantów podatkowych Ludwika Zajedlewskiego, Zygmunta Błockiego; prowizorycznego adjunkta podatkowego Franciszka Jeżka: praktykantów podatkowych: Franciszka Święcha, Wojciecha Mrozka, Szymona Gockiego, Stefana Witkowskiego, Szczepana Czernikowskiego, Juliana Pasiecznickiego, Filipa Rakowskiego; prowizorycznego adjunkta podatkowego Marcina Baziaka; praktykantów podatkowych: Józefa Knapczyka, Józefa Najdałę, Teofila Szpytkę, Jana Michalika, Stanisława Jurkiewicza, Rajmunda Brunona 2-ga im. Scholzego, Eugeniusza Nowakowskiego; egzekutorów podatkowych: Romila Szankowskiego, Józefa Lisikiewicza i kalkulanta rachunkowego Antoniego Tymińskiego — adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Minister skarbu zamianował Juliusza Draka i dra Jana Skwarczyńskiego starszymi komisarzami skarbowymi we lwowskiej Dyrekcyi skarbowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała:

Ks. Emiliana Abrysowskiego nauczycielem religii gr. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie; ks. Andrzeja Pawlickiego nauczycielem rz. kat. religii w 4 klasowej szkole żeńskiej w Tarnowie na Grabówce; Izydora Ornatowskiego kierującym nauczycielem 5 klasowej szkoły męskiej w Jaworowie; Macieja Lenarta nauczycielem szkoły ludowej w Siedlcu; dra Bolesława Buszczyńskiego suplentem w szkole realnej w Krakowie, oraz zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Franc. Zycha w gimnazyum w Drohobyczu.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 30 bm. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w urzędzie pocztowym w Babicach nad Sanem, w pow. przemyskim.

Wybory do Rady powiatowej w Bohorodczanach odbędą się dnia 22 grudnia rb. z grupy gmin wiejskich, dnia 27 grudnia z miast a 30go grudnia z grupy większych posiadłości.

Śluby. W stanisławowskiej kolegiacie łacińskiej pobłogosławiony zostanie dnia 19 bm. o godzinie 11 przed południem związek małżeński panny Maryi Michaliny Mochnackiej z p. Aleksandrem Krzanowskim, urzędnikiem dyrekcyi ruchu kolei państw. we Lwowie.

Dnia 21 b. m. odbędzie się w kościele N. P. Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie ślub panny Maryi Bartosińskiej, z panem drem Boganiłem Bieńkowskim.

W kościele św. Anny we Lwowie odbędzie się dziś o godzinie pół do 7 wieczorem ślub panny Maryi Kellerówny, z p. Wład. Daszyńskim, adjunktem podatkowym.

Przed kilkoma dniami zawarty został w Warszawie związek małżeński p. Jana Zamarajewa, piszącego pod pseudonimem Ursyna, z panną Maryą Rogoszewską, artystką scen teatrów prowincyonalnych.

„Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“. Na listę powyższego Towarzystwa wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości: pani Seweryna Jabłonowska właśc. dóbr, ks. prałat-infułat dr. Ludwik Jurkowski. ks. kanonik Mikołaj Pawłowski, pp.: radzy Namiestnictwa dr. Bronisław Loziński i Gustaw Mauthner, radzca sądowy dr. Romuald Schubert, profesorowie dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Henryk Kadyi i Leonard Marconi, właściciel dóbr Stanisław Brykczyński, Józef hr. Łubieński, Emil Bertemilian Brayer, Józef Godlewski, dyrektor filii Banku austro-węgierskiego dr. Jan Jeleń, adwokat krajowy dr. Aleksander Maryański, koncepista dr. Witołd Bartoszewski, buchhalter Dymitr Koczyndyk, inżynier Zygmunt Motylewski, kasyer Wincenty Zatoński, artysta-rzeźbiarz Antoni Popiel, artysta-malarz Marceli Harasymowicz, i Aleksander Augustynowicz, sekretarz Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych Stanisław Sokołowski, radny miasta Stanisław Niemczynowski, bankier August Schellenberg, właściciel apteki Kalikst Krzyżanowski, właściciel cukierni Ferdynand Gross, rytownik Jakób Schapira, kupiec St. Thullie, majster murarski Jan Chwielowiec.

Zmiana zegaru. Rada miejska w Stryju, na posiedzeniu dnia 14 bm. uchwaliła od dnia 16 bm. na nowo uregulować zegary według czasu słonecznego. W zeszłym roku zaprowadzono tam czas środkowo-europejski.

Trojaki powiła wieśniaczka Marya Popielowa, w Brykule nowej, w pow. trembowelskim.

Czas środkowo-europejski. W sprawie zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego dla wszystkich stosunków życia publicznego i powszedniego którą poruszaliśmy w kronice nrze 262 *Przeglądu* z dnia 16go listopada r. b. piszą nam z Podwołoczysk:

Niewątpliwie pożądanem byłoby zrównanie czasu kolejowego i pocztowego z czasem obowiązującym w stosunkach publicznych, a mianowicie wszystkich urzędach, szkołach itd., a co za tem idzie i w stosunkach prywatnych; tak jak w całej Anglii i Szkocyi — nie wiem czy i w Irlandyi — jest jedna i ta sama godzina, godzina kolei żelaznej (Railway-Time), którą oznacza obserwatoryum astronomiczne w Greenwich.

Uniknęłoby się tym sposobem uciążliwych nieraz i bałamutnych operacyi arytmetycznych, polegających na odciąganiu lub dodawaniu różnicy pomiędzy czasem miejscowym czyli słonecznym, podług którego idą zegary w większej części miast, a zegarem środkowo-europejskim, podług którego przychodzą i odchodzą wszystkie pociągi kolejowe i urzędują poczty.

Już zaprowadzenie środkowo-europejskiego czasu na wszystkich kolejach żelaznych monarchii austro-węgierskiej jest wielkim krokiem na tej drodze: przez nie usunięte zostały takie dziwolągi jak naprzykład, że w Wiedniu żaden pociąg nie przychodził, ani nie odchodził podług czasu miejscowego, tylko podług czasu pragskiego; że w Galicyi wszystkie pociągi chodziły podług czasu budapeszteńskiego, a wskutek tego w Krakowie były trzy rozmaite godziny: miejscowa, budapeszteńska dla byłej kolei Karola Ludwika, a pragska dla kolei Północnej.

Otóż ze wszechmiar pożądanem byłoby, aby w całej monarchii austro-węgierskiej zaprowadzonym był tak, jak w całej Anglii jednolity czas, a mianowicie środkowo-europejski, który jest zarazem czasem kolejowym. Ustałyby przez to mnogie niedogodności. Dziś naprzykład urzędy pocztowe odbierają i wyprawiają poczty podług czasu środkowo-europejskiego, a dla stron interesowanych otwierają i zamykają biura podług czasu miejscowego, czyli słonecznego.

Ażeby jednak takie zrównanie czasu mogło być zaprowadzonem i istotnie praktyczny przyniosło pożytek, trzebaby w niektórych zwłaszcza miejscowościach pozmieniać godziny urzędowe i szkolne w miarę tego, o ile te miejscowości leżą na wschód, albo na zachód od południka starogrodzkiego 15° od Greenwich. Anglia i Szkocya zajmują od południka w Greenwich 2° na wschód a 6° na zachód, razem więc około 8° geogr. długości, zaś z Irlandyą około 12° geogr. długości, — austro-węgierska monarchia jednak zajmuje od południka środkowo-europejskiego około 6° na zachód, a około 11° długości geogr. na wschód, razem więc około 17°.

Wskutek tego położenia różnica czasu miejscowego od czasu środkowo-europejskiego wynosi w Krakowie około 20 minut, w Tarnowie około 24, w Rzeszowie około 28, we Lwowie około 36, w Tarnopolu około 42, w Maksymówce około 44, w Podwołoczyskach około 45 minut.

Rzecz więc jasna, że jeżeli dotąd w miesiącach zimowych popołudniowa nauka w szkołach publicznych odbywała się między 2 a 4tą po południu, to zaprowadzając po miastach czas środkowo-europejski, trzebaby naprzykład we Lwowie ten czas popołudniowej nauki szkolnej posunąć o pół godziny, a w Tarnopolu o trzy kwadranse naprzód; w Krakowie wystarczyłby kwadrans. Łatwo bowiem do pojęcia, że o 4tej po południu podług czasu środkowo-europejskiego tj. o 4 minut 36 we Lwowie, a o godzinie 4 m. 43 w Tarnopolu będzie w szkole najzupełniej ciemno i trzebaby sale szkolne oświetlać.

Podobnie też trzebaby zmienić godziny urzędów publicznych, a w ślad za temi zmianami sądzę, że z czasem utarłyby się łatwo zmiany godzin i w życiu prywatnem.

Deutscher Schulverein, znane stowarzyszenie, mające na celu zakładanie i utrzymywanie szkół niemieckich w miejscowościach, w których ludność niemiecka stanowi mniejszość, znajduje się w opłakanych stosunkach finansowych. Z tego powodu odbyła się przedwczoraj w Pradze konferencya niemieckich mężów zaufania, na której postanowiono wydać odezwę, wzywającą do składek na rzecz stowarzyszenia.

Biuro Tow. im. „St. Staszica“ zostało przeniesione do domu przy ul. Sykstuskiej l. 48 I piętro. Kancelarya Tow. otwarta dla interesantów od 4—6 po południu.

Konkurs dramatyczny im. Wołodkowicza został rozstrzygnięty przedwczoraj w Krakowie. W posiedzeniu brali udział pp.: Dr. Adam Asnyk, Zygmunt hr. Cieszkowski, Dr. Karol Estreicher, Dr. Konstanty Górski, Apollo Lubicz, Ludwik Michałowski, Dr. Ignacy Rosner i Henryk Sienkiewicz. W głosowaniu o nagrodę w kwocie 500 złr. padło sześć głosów na dramat historyczny w czterech aktach p. t. „Zwalczeni“, jeden głos na komedyę w trzech aktach p. t. „Fredzio“ i jeden głos na sztukę historyczną w pięciu aktach p. t. „Sto lat temu“. Tak więc nagrodę konkursową otrzymał czteroaktowy dramat historyczny prozą: „Zwalczeni“. Po otwarciu koperty okazało się, że autorką nagrodzonego dzieła jest panna Helena Ceysinger, zamieszkała w Michalewie, w gubernii lubelskiej.

Sąd konkursowy nadto zalecił do grania następujące sztuki: 1) „Fredzio“, komedya w trzech aktach prozą p. Stanisława Graybnera. 2) „Książę Henryk“, dramat z dziejów Szlązka w pięciu aktach prozą p. Bronisława Grabowskiego. 3) „Romans hrabiny“, dramat w pięciu aktach prozą Wincentego hr. Łosia. 4) „Sny Tereni“, komedya w czterech aktach prozą, p. Zygmunta Sarneckiego. 5) „Sto lat temu“, obraz dramatyczny w pięciu aktach prozą, p. Jana Załęgi.

Jak się dowiadujemy, nagrodzony dramat panny Ceysinger, osnuty na tle walk o niepodległość Dalmacyi z Wenecyą, przedstawia pierwszorzędne piękności poetyczne. Siła języka, barwność obrazów, dramatyczność akcyi, a nadewszystko owiewający całość urok prawdziwej, szczerej poezyi pozwalają stwierdzić, że konkurs im. Wołodkowicza wydał rezultat bardzo dodatni, bo wyprowadził na jaw nieznany, a wielki talent poetycki. — Zaraz po wyniku głosowania zawiadomiono autorkę o tryumfie, odniesionym na konkursie. Nagrodzoną sztukę będzie musiała autorka w niektórych punktach przerobić, aby jej zapewnić powodzenie sceniczne.

Sodalicya Maryańska Podaliśmy przed paru dniami korespondencyę z Sanockiego o Sodalicyi Maryańskiej obywateli ziemskich, która się zawiązała w uroczystość św. Stanisława Kostki (dnia 13 bm.) w Starejwsi pod Brzozowem. — Owóż dzisiaj udzielono nam łaskawie odpis błogosławieństwa Ojca św. Leona XIII i telegramy wszystkich biskupów obrz. łac. z Galicyi nadesłane dla nowej kongregacyi.

Ojciec św. i książęta naszego Kościoła podnoszą wielkie znaczenie tego aktu dla wiary i społeczeństwa naszego, dlatego je w całości przytaczamy:

1. Summus Pontifex institutionem istius novae Sodalitatis Marianae maxime commendans, omnibus et singulis sociis petitam benedictionem apostolicam ex animo impertiri dignatus est.

Cardinalis
Rampolla.

(Po polsku: Ojciec św., polecając jak najgoręcej założenie tej nowej Sodalicyi Maryańskiej, wszystkim członkom i każdemu z osobna raczył bardzo chętnie apostolskie udzielić błogosławieństwo. — Kardynał Rampolla.)

2. Confirmet hoc Deus, quod operatus est, et benedicat omnes socios et eorum familias.

Cardinalis
Dunajewski.

(Po polsku: Niech Bóg utwierdzi to, co zdziałał, i niech błogosławi wszystkich członków i ich rodziny. — Kardynał Dunajewski.)

3. Uprzejmie dziękując za miłą wiadomość o zawiązaniu się Sodalitatis Marianae dla szlachty polskiej w Starejwsi, zasyłam nowym Sodalisom z głębi serca arcypasterskie błogosławieństwo wraz z życzeniem, aby gorąca wiara i cześć Najświętszej Panny, z której niegdyś słynęli Sodalisi w naszej Ojczyźnie, odżyła w teraźniejszem pokoleniu ku chwale bożej i na chlubę imienia polskiego.

Seweryn Morawski, arcybiskup.

4. Dostojnym obywatelom zgromadzonym dla zapisania się w poczet szczególniejszych czcicieli Maryi, Matki Boskiej, Królowej naszej, wyraża swoję cześć i radość i przesyła arcypasterskie błogosławieństwo. *Łukasz,* biskup przemyski.

5. Proszę oznajmić Sodalisom Maryi przy mojem błogosławieństwie, że stając pod Jej sztandarem, uweselają dusze przodków, szczycących się Imieniem Maryi, a zapewniają Ojczyźnie odrodzenie cnót świętych. *Biskup tarnowski.*

Klub pocztowy — chcąc pospieszyć z doraźną pomocą pięciorgu małoletnich sierót po śp. Zofii i Antoninu Bilińskim, oficyale pocztowym, zmarłych w ciągu ubiegłego tygodnia — urządza w sobotę (dnia 19 bm.) w sali Tow. „Frohsinnu“ (hotel Żorża) przedstawienie amatorskie przy udziale muzyki 55 pp., którego program wypełnią:

„Serenada z przeszkodami“, humorystyczna scena w jednej odsłonie, Wilhelma Eylego. — „Pomyłka pana Lambineta“, komedya w jednym akcie, H. Meilhaca i Halévyego. — „Dorota“, operetka w jednym akcie, Offenbacha.

Początek o pół do ósmej wieczorem. — Cena miejsc: Krzesło w pierwszych trzech rzędach 1 zł., w dalszych 50 ct., wstęp na salę 30 ct.

Biletów dostać można w gównym urzędzie pocztowym, we wszystkich filiach pocztowych i w urzędzie telegraficznym w gmachu namiestnictwa.

Podziękowanie. Wsie Nadycze i Hrebenice oddawna nie miały właściciela katolika; był właścicielem żyd, czego łatwo każdy przejezdny mógł się domyśleć. Szkoła niżej krytyki, drogi zaniedbane, bo nie było komu tem się zająć i pieniędzy na to dostarczyć.

Od trzech lat mamy chrześcijańskiego właściciela p. Bolesława Steckiego, który przez tak krótki czas wiele w majątku swym i dla nas dobrego uczynił. Karczmę, która się tuż pod cerkwią znajdowała i o lepsze z domem Bożym rywalizowała, darował na szkołę, ogród, przytykający do karczmy, oddał na użytek nauczyciela. Sam się wywłaszczył z karczmy i zaintabulował ją na rzecz gminy Hrebence i Nadycze. Nie zapomniał także o lepszej i łatwiejszej dla włościan komunikacyi. Dawniej, aby się dostać do miasteczka i parafii Kulików, aczkolwiek tuż pod Kulikowem mieszkamy, musieliśmy do czterech kilometrów krążyć drogą najgorszą. Obecnie nowy właściciel wydzielił ze swej sianożęci blisko morg ziemi, przeznaczył na drogę i zbliżył nas do parafii i miasteczka o trzy kilometry drogi.

Wobec tego nie możemy się powstrzymać, aby nie złożyć p. Steckiemu publicznego podziękowania.

Iwan Łachman, wójt z Hrebenec. Seńko Potewejko, wójt z Nadycz. Dmitir Papka i Orłowski członkowie Rady szkolnej.

Niesłuszne ściąganie podatków. Z pod Brodów nam donoszą: Bardzo wielu jest tego zdania, że jeżeli c. k. władze wymierzają jakąś należytość do płacenia, to jużci ona należeć się musi, gdyż trudno przypuszczać, aby c. k. władze niesprawiedliwie postępowały. Dla wykazania, że tak nie jest, a zarazem, aby z jednej strony kontrybuentów od płacenia kwot nienależących się uchronić, z drugiej strony, aby c. k. władzom, które i tak są w urzędowaniu obciążone, roboty umniejszyć, podnoszę następującą sprawę.

C. k. starostwo w Brodach wymierza agentom asekuracyjnym z powodu pobierania prowizyi agencyjnej, podatek zarobkowy całkiem niesłusznie, gdyż wedle patentu z dnia 31 grudnia 1812 do płacenia podatku zarobkowego obowiązani są tylko ci, którzy jakieś przedsiębiorstwo samoistne na własny zysk lub stratę prowadzą, zaś agenci Towarzystw asekuracyjnych przedsiębiorstw na własną rękę nie prowadzą, z asekuracyi zysków dla siebie nie ciągną, lecz tylko pomagają do przysporzenia zysków Towarzystwu, za co otrzymują pewne wynagrodzenie stałe, tak znaną prowizyę agencyjną, są zatem tylko urzędnikami odnośnego towarzystwa, a dochód jaki pobierają, nie podlega podatkowi zarobkowemu o którym mówi patent z dnia 31/12 1812, tylko podatkowi dochodowemu i to dopiero wtedy, jeżeliby dochód roczny przenosił kwotę 600 złr.

Że powyższe tłumaczenie patentu z 31 grudnia 1812 jest właściwe, przekonać się każdy może z rozporządzenia ministerstwa finansów z 9 stycznia 1874 l. 20904, które dosłownie tak opiewa: „Was die Assecuranzorgane betrifft, so muss unterschieden werden, ob das in Betracht kommende Individuum seine diesbezügliche Thätigkeit nur einer Anstalt widmet, oder ob dasselbe für mehrere Anstalten zugleich thätig ist. Im ersteren Falle ist ein Dienstverhältniss anzunehmen, demnach das Individuum mag dasselbe im unmittelbaren Verbande der Anstalt gegen einen feststehenden Betrag als Beamter oder Diener als Agent gegen eine Provision für die Anstalt arbeiten, im Sinne des §. 2. b. des Erwerbspatentes von der Erwerbsteuer frei zu lassen, und demselben von dem für die besprochene Dienstleitung bezogenen Einkommen falls dasselbe das nach §. 6 des Einkommenpatentes steuerbare Minimum erreicht die Einkommensteuer in der II Classe vorzuschreiben. Arbeitet dagegen ein Agent für mehrere Versicherungsgesellschaften, so ist derselbe nach der Analogie des §. 50 der Gewerbeordnung vom 20 Dezember 1850 rücksichtlich des Handelsagenten als selbständiger Unternehmer aufzufassen und sohin mit der Erwerbsteuer als Geschäftsvermittler (IV Hauptbeschäftigung) und mit der Einkommensteuer in der I Classe zu belegen. Durch vorstehenden Erlass werden alle früheren Vorschriften, welche mit verstehenden Grundsätzen nicht im Einklange stehen aufgehoben (Dr. Leo Geller Steuergesetze, tom II strona 351).

Jeżeli któremu agentowi powyżej przytoczone rozporządzenie ministeryalne nie jest wiadome, ten będzie zmuszony do opłacania nie należącego się podatku zarobkowego, jeżeli zaś dowie się o istnieniu tego rozporządzenia, ten będzie musiał wnosić rekursa, w ogóle musi ponosić koszta wskutek nieprawidłowego postępywania c. k. władz.

Ponieważ istnieje przepis, że wniesiony rekurs ściągnięcia należytości nie wstrzymuje, to wedle słuszności powinien istnieć także przepis, że c. k. urzędnik, który wymierza do płacenia jakieś należytości wbrew istniejącym jasnym rozporządzeniom — powinien zwrócić stronie wszelkie stąd wynikłe koszta i straty.

Błędy językowe. Z dzienników i z mów sejmowych zebrał p. F. Dobrzański następującą wiązankę błędów:

Konwersya „dostarczy spore sumy“; — lewica pocznie „strzelać szumne mowy“; — „potrzebujemy łazienki, hotel, chodnik“; — „mieszczenie w mieście załogę“ (horrendum!); — „zabroniono wszelkie napiwki“; — „Insbruk jest stacyą bardzo uczęszczaną.“

Pytamy się: Czego konwersya dostarczy? — a więc: sporych sum.

Strzela się: prochem, śrutem, kulami, — a więc także: szumnemi mowami.

Potrzebujemy: czego? — a więc: łazienek, hotelu, chodnika.

Umieszczenie: czego? — załogi.

Zabroniono: czego? — wszelkich napiwków, schadzek itd.

Fałszywym jest także sposób mówienia, że miejsce jakieś „jest uczęszczane“, bo „uczęszczać“ jest *verbum intransitivum*, tak samo jak „chodzić“, a więc nie tworzy imiesłowu biernego; można tylko powiedzieć: „Insbruk jest stacyą, do której bardzo wielu gości uczęszcza.“

Zmarli. Józef Bogdani, były właściciel dóbr, wzorowy obywatel i przyjaciel ludu, umarł w Żywcu w 56 roku życia. — W Średnekołymsku na Syberyi umarł uczony przyrodnik, rodak nasz, Adam Czerski, towarzysz prac i podróży profesora Dybow-

skiego. — O. Teofil Kumor, kapłan zakonu kaznodziejskiego, umarł w Jarosławiu w 75 roku życia.— Józefa z Jaroszów Węgemanowa, żona kontrolora pocztowego, umarła w Jarosławiu.

Złodzieje w teatrze Naśladując zagraniczne teatra, zaprowadził warszawski Wielki Teatr lornetki przy fotelach, krzesłach i lożach. Aliści publiczność zaczęła tak namiętnie je sobie przywłaszczać, że dotąd zginęło już przeszło 60 lornetek. *Kuryery* miejscowe oburzają się bardzo słusznie z tego powodu, i powiadają, że rumieniec wstydu występuje na twarzy wszystkich *habitués* teatru, a jeden z nich prosi złodziei:

Ach panowie roztargnieni,
Gdy już taka wasza dola,
W roztargnieniu, w zapomnieniu
Nie zabierzcie... żyrandola.

Dyety posłów. Według zestawienia *Monde Economique*, pobiera każdy deputowany podczas sesyi: W Belgii 420 franków miesięcznie, w Danii 16,75 franków dziennie, w Grecyi 230 frank. miesięcznie, w Norwegii 1640 franków za sesyę czteromiesięczną, w Austryi 20 franków dziennie, w Portugalii 1674 franków rocznie, w Szwecyi 1640 fr. za sesyę czteromiesięczną, w Szwajcaryi 750—850 franków rocznie dla członka Rady stanu, a 12,50 franków dziennie dla członka Rady narodowej, zaś w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki 5200 franków rocznie.

Największe atoli dyety, bo 9.000 fr. rocznie płaci Francya swym deputowanym.

Stan powietrza. Termometr — 1 Reaum. Barometr 770. Idzie w górę. Dzień chłodny ale pogodny, w nocy był silny mróz.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 17 listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz trzeci: „Lirniczka z Sabaudyi“, operetka w czterech aktach Varnay'a. — Jutro w piątek „Fedora“, dramat w 4 aktach Sardou. — W sobotę po raz czwarty: „Lirniczka z Sabaudyi“, operetka w czterech aktach Varnay'a. — W niedzielę po południu o godzinie pół do 4tej: „Winny“, dramat w 3 aktach Vossa. Wieczór o godzinie 7: „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera.

W jutrzejszym wznowionym dramacie Sardou „Fedora“, odtworzy tytułową rolę pani Żelazowska. Obok niej wezmą w przedstawieniu udział najcelniejsze siły naszego dramatu.

W poniedziałek daną będzie sztuka p. Michała Wołowskiego p. t. „Chamskie dusze“. Autor kieruje osobiście próbami i będzie na tem przedstawieniu.

Literatura i Sztuka.

* **Teka konserwatorska** Pamiątek i zabytków historycznych mnóstwo jest rozproszonych w kraju naszym, na każdym niemal kroku przypomina się nam, pełna krwi i chwały przeszłość nasza. Ale wobec trudnego położenia naszego z jednej strony, a małego zainteresowania się publiczności z drugiej, pamiątki te marnieją i z dniem każdym liczba ich się zmniejsza. Do pielęgnowania i ochraniania tych zabytków powołaną jest Centralna komisya archeologiczna, która po zjeździe, odbytym w roku 1888 w Krakowie, zorganizowała się w dwa koła konserwatorów: wschodnio i zachodnio galicyjskie. Ważnym bardzo warunkiem powodzenia pracy konserwatorskiej jest to, aby publiczność dowiedziała się o postępach ich badań, aby w ten sposób poinformowaną była, co i w jaki sposób godnem jest ochrony, a zarazem, aby przez to obudzić pietyzm u ogółu dla zabytków przeszłości.

Ten wzgląd pozwalamy sobie postawić nawet przed naukowym, przystępując do sprawozdania z „Teki konserwatorów“ wydanej przez koło wschodnio galicyjskie. Nazwa „Rocznika“ jako jej nadano pozwala się nam spodziewać, że dalsze tomy „Teki“ pojawiać się już będą corocznie i zdołają wreszcie nawet w naszej obojętnej publiczności obudzić głębsze zainteresowanie.

Książkę rozpoczyna obszerniejsze studyum zatytułowane „Zamek w Olesku“. P. Ludwik Wierzbicki, który z obowiązku konserwatora miał polecony sobie nadzór nad restauracyą zamku, daje nam w tej rozprawie owoc swych badań, jakie przy tej sposobności poczynił. Omówiwszy w pierwszym rozdziale dzieje zamku, w którym urodził się Jan Sobieski i król Michał Korybut Wiśniowiecki w następnym rozdziale podaje nam historyę zakupna zamku w roku 1882 na rzecz kraju z rąk p. Zofii Zielińskiej i zdania kompetentnych, w jaki sposób dokonaną być powinna restauracya tego zabytku. W końcu zajmuje się autor szczegółowym opisem zamku, przytem wszystko, co godniejszego jest widzenia, przedstawione jest ilustracyami.

W rozprawie: „Skarb bronzowy, znaleziony na prawym brzegu Dniestru pod Uniżem“, opisuje nam p. Władysław Przybysławski pięć bronzowych kociołków, znalezionych przez wieśniaczki w lesie pod Uniżem w urwisku t. zw. „Suchego Jaru“ nad Dniestrem. Autor opisuje rozkład, stan i skład chemiczny tych ciekawych zabytków, a ze wszystkich danych przychodzi wreszcie do przekonania, że kociołki te są pochodzenia etruskiego, a pozostawione zostały tu ongiś przez kupców rzymskich, dążących na północ po bursztyn, a niosących północnym barbarzyńcom południową cywilizacyę.

Reszta artykułów „Teki konserwatorskiej“ ma cechy ściśle sprawozdawcze. Szereg ten rozpoczyna wzmianka o „Bibliotece Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie“ przez dra Wojciecha Kętrzyńskiego, który podaje spis 145 rękopisów, których się tam znajduje około 1000 tomów. Skarby te, do których tylko uprzywilejowani — jak: Bielowski, Szujski, Zeissberg, Kętrzyński, Piekosiński, Brückner — mieli przystęp i z entuzyazmem się o nich wyrażali, dziś dzięki właścicielowi za pośrednictwem Ossolineum i szerokim kołom, zajmującym się badaniami historycznemi, do użytku oddane zostały.

O ciekawych „pieczarach w Bilczu“ pod Czortkowem podaje nam wzmiankę p. Edward Pawłowicz. Znany archeolog Kirkor tak opisał te pieczary:

„Wejście do jaskini jest na niwie, niskie tak, że z dziesięć kroków na czworakach pełzać trzeba. Następnie wchodzi się do sal (komór) o alabastrowych ścianach, istnego labiryntu korytarzy, tak iż zapuszczać się w głąb bez szpagatu jest istotnie niebezpieczne.“

Poszukiwania w tych pieczarach, jak się przekonujemy ze wzmianki p. Pawłowicza, dotychczas dały już obfity plon archeologiczny.

Pogląd na inwentarze „muzeum instytutu stauropigiańskiego we Lwowie“ dał w „Tece„ prof. dr. J. Szaraniewicz, a ks. Antoni S. Petruszewicz opisuje pisany „Modlitewnik córki Krzysztofa Ogińskiego“, który udało mu się nabyć.

Dalszych półdziewiąta arkusza zajmuje praca dra Aleksandra Czołowskiego p. t. „Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej“. Autorowi chodziło tu nie o wyczerpujące studyum archeologiczno historyczne, lecz — jak się sam wyraża — chciał dać niejako inwentaryczny spis zamków, które w rzędzie naszych zabytków budowlanych zajmują jedno z naczelnych miejsc, a na Rusi Czerwonej tak gęsto rozsypane były.

Praca ta dla monografów wschodniogalicyjskich warowni i twierdz stanie się niejako encyklopedyą i bibliografią, która im oszczędzi wielu trudów przedwstępnych, wskaże odrazu materyał i w sedno rzeczy wprowadzi. Zwłaszcza dla „Kółek naukowych“, tworzących się po miastach prowincyonalnych, zdajdzie się tu wiele wskazówek do badań i gromadzenia materyałów historycznych. — Pracę swą, ozdobioną licznemi cynkografiami i jedną mapką, wydał p. Czołowski także w osobnej odbitce.

Odmienny charakter ma sprawozdanie z „wycieczki w powiat sokalski“ prof. Juliana Zacharyewicza, który ze stanowiska estetycznego opisuje zabytki, jak: kościoły, cerkwie, bóżnice, figury, rynek w Tartakowie itp.

„Tekę“ kończy „kronika czynności Koła konserwatorów“.

Jednej jeszcze strony tego wydawnictwa pominąć nie możemy, a to zewnętrznego jego wyglądu. Ważną jest rzeczą, jeśli książka szatą swą zwraca na siebie uwagę publiczności; jeśli druk, papier, ilustracye są bez zarzutu, a pod tym względem „Tekę konserwatorów“ śmiało zaliczyć można nawet do wydawnictw zbytkownych, wytworną powierzchownością swą wprasza się poprostu do sympatyi i uwagi czytelnika. *h. i.*

* **Operetka.** Wstrzymaliśmy się umyślnie z oceną wykonania do drugiego przedstawienia „Lirniczki sabaudzkiej“ wiedząc na pewno, że niektóre niedokładności jakie raziły podczas pierwszego przedstawienia zostaną usunięte. Tak też się po części stało — po części, gdyż w zupełności zadowalniających rezultatów nasi śpiewacy w operetce francuskiej chyba nigdy nie osiągną.

Sposób subtelnego traktowania przedmiotu, delikatnych i gładkich manier jest im zupełnie obcy. Gdy idzie o odśpiewanie jakiegoś wcale nieuroczego walca z niemieckiej operety to artystom naszym nie sprawi to trudności, gdyż rzecz płytka łatwie znajdzie tłumacza, ale piękności ukryte w kompozycyi wydobyć i piękną deklamacyą zająć słuchacza, to przechodzi ich siły.

To, co w odpowiedniem wykonaniu posiadałoby wiele uroku i wdzięku, śpiewane rubasznie, głosami ciężkimi, bez śladu najmniejszej szkoły, wydać się może każdemu nonsensem, kto nie zna ducha francuskiej, a zatem prawdziwie pięknej muzyki i słysząc złe wykonanie nie wyobraża sobie żywo, jakby kompozycya przy dobrem wykonaniu właściwie wyglądać mogła.

Przytoczyć wypada jako przykład walc śpiewany w duecie Jacquotta z Javotte'ą („Malutenki był to mąż“). Posiada on tyle wdzięku i lekkości, tyle prostoty i prawdy, ale piękności te mogłyby tylko wyjść w innem wykonaniu. Chromatyczna skala, tworząca jego motyw, jest czemś niedościgłem dla naszych śpiewaków — wykonują ją ziewając, niby glissando. Oprócz tego przykładu możnaby przytoczyć bardzo wiele jeszcze innych tego rodzaju, by wykazać, że nie muzyka sama, ale jej złe wykonanie ze strony solistów, jest winą niepowodzenia operetki.

Bardzo charakterystycznym i pięknym jest chór, towarzyszący roztwieraniu skrzyni Chór Sabaudczyków z ich okrzykami, wywiera również bardzo dobre wrażenie. Mniej pięknie wychodzi finale: wina tego leży w nieszczęśliwym przekładzie i niefortunnem powtarzaniu słowa „Kasiuńciu“. Wiele dowcipu mieści się w duecie aktu III (Bellavoine i Javotte) gdzie kompozytor zużytkował zręcznie pieśni ludowe francuskie. Po pełnym życia kwartecie spotykamy finał, arcydzieło stylu lekkiego i powabnego, wykonany przez flecistę za sceną i Javottę. W akcie III zwraca uwagę kołysanka, pieśń Fanchony śpiewana przez Javottę z towarzyszeniem chóru. Dalsze refleksye chóru w formie uroczego walca również nie łatwo znajdą równą sobie co do udatności kompozycyę.

Ustęp ten śpiewany przez chór pianissimo, zwłaszcza w drugiej części, gdzie soliści odłączając się od masy chóru, występują „obligato“, czyniłby porywające wrażenie. Lekcya śpiewu w akcie ostatnim, przedstawia całość bardzo zgrabną również jak kuplety księcia Wizapur. Finał nic przynosi już nowych rzeczy, lecz przeprowadza dawniejsze motywy.

Po p. Kliszewskiej spodziewać się można, że gdy zawładnie partyą, która na razie przechodzi jej siły, przedstawi nam bardzo dobrą Javottę. W jej rękach i w rękach utalentowanego kapelmistrza jak p. Słomkowski spoczywają przyszłe losy operetki, która ze wszech miar zasługuje na to, aby utrzymała się jak najdłużej w repertoarzu. *M. Sołtys.*

* **Ekonomisty polskiego** wyszedł już zeszyt 34. Miesięcznik ten odznacza się zawsze starannym doborem artykułów, które ze stanowiska fachowego omawiają najwybitniejsze objawy życia ekonomicznego. — W ostatnim zeszycie znajdujemy kilka prac, które żywo zainteresować mogą czytelników, śledzących pilnie przebieg spraw w naszym kraju.

Na wyróżnienie przedewszystkiem zasługuje studyum p. Edmunda Piotrowskiego p. t. „Ubezpieczenie bydła.“ Wiadomo, że sprawa ta była podczas sesyi sejmowej w roku 1890 przedmiotem ożywionych obrad w Sejmie. Mówiono o niej podczas dyskusyi nad podniesieniem hodowli bydła w Galicyi. Dziś Wydział krajowy pracuje nad tą kwestyą i być może, iż wkrótce przedłoży ją Sejmowi. Rozprawa więc jest na czasie i może przyczynić się do wyjaśnienia wielu trudności połączonych z tą nową dla nas instytucyą. — Sprawę „konwersyi“ omawia szeroko p Ludwik Sokołowski.

Oprócz dwóch powyższych rozpraw znajdujemy w *Ekonomiście* kilka pomniejszych prac, a między niemi bardzo zajmujący artykuł dra Fryderyka Zolla (syna profesora wszechnicy jagiellońskiej) pod tytułem „Warunki i sposób uzyskania patentu w Austryi.“ — Całości dopełniają dobrze napisany „Przegląd finansowy i literacki“ oraz „Kronika“ omawiająca bieżące sprawy ekonomiczne.

Część ekonomiczna.

§ **Tegoroczne** zakupno bydła pełnej krwi w Szwajcaryi. — Podobnie jak w latach poprzednich, wydelegował komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego komisyę celem zakupna bydła pełnej krwi, w której skład weszli pp.: Aleksander Littich, radzca, członek komitetu, i Adam Konopka, inspektor chowu bydła.

Komisya udała się do Szwajcaryi i zakupiła bydła rasy Schwyz 2 sztuki, rasy Simmenthal zaś 26 sztuk, między temi 22 buhajki i 4 cielne jałówki. Jałówki zakupiono dla włościan w Kamiennej, z buhajków zaś przeznaczono 8 sztuk na stacye subwencyonowane, 7 sztuk do obór zarodowych subwencyonowanych, mianowicie: u p. Józefa Kellermanna w Żuklinie, u p. Grzegorza Głuchowskiego w Kamiennej, u p. Władysława Morawskiego w Odrzechowej, u p. Heleny Obst w Bukowej, u p. Aleksandra Hulimki w Mycowie, u p. Michała Garapicha w Cebrowie i u p. Bolesława Orzechowicza w Kalnikowie.

Pozostałych 7 buhajków rasy Simmenthal zakupiono na prywatne zamówienia dla obór: Eustachego ks. Sanguszki w Krzyżu, p. Michała Tustanowskiego w Oskrzesińcach, p. Edwarda Weissmanna Zawidowskiego w Nuszczu. Stan. hr. Stadnickiego w Krysowicach, Adama ks. Lubomirskiego w Miżyńcu, p. Bolesława Wierzchlejskiego w Kabarowcach, p. Karola Barańskiego w Radłowicach.

To samo na prywatne zamówienie kupiono dwa buhajki rasy Schwyz dla p. Alfreda Cieleckiego w Hadynkowcach i dla p. Kazimierza Obertyńskiego w Stronibabach.

Z powodu corocznie zwiększającego się popytu z całej niemal Europy o bydło pełnej krwi, szczególnie rasy Simmenthal, miała komisya w tym roku bardzo wiele trudności w nabyciu sztuk wyborowych, ceny też na miejscu płacono wysokie, bo od 800 do 1800 franków.

Pomimo rozlicznych trudności wywiązała się jednak wydelegowana przez Komitet komisya zupełnie zadawalniająco, czego dowodem następujący fakt. Podczas transportu bydła w Szwajcaryi zakupionego przez Wiedeń, odbywała się tam wystawa bydła rozpłodowego i użytkowego. Dowiedziawszy się o transporcie, komisya sędziów tej wystawy prosiła o pozwolenie oglądnięcia transportowanego bydła, po którego dokładnem obejrzeniu i ocenieniu sztuk z wagonów wyprowadzanych, objawiła jednomyślnie najpochlebniejsze zdanie o zakupionym materyale rozpłodowym.

Ostatnie wiadomości

W tej chwili otrzymaliśmy następujący telegram z Wiednia:

„Najjaśniejszy Pan raczył najłaskawiej przyjąć protektorat nad wystawą, w słowach gorących wyraził życzenie, aby ona doskonale się powiodła, albowiem jest to przedsięwzięcie wielce pożyteczne dla kraju i jego stolicy; stanowczo przyrzekł przybyć na wystawę, ale oprócz tego odwiedzi Galicyę w roku przyszłym, latem, przy sposobności manewrów, które się odbędą zamiast odwołanych w tym roku.“

Dzieląc się z czytelnikami tą radosną wiadomością, składamy w imieniu całego kraju gorące dzięki Najmiłościwszemu Monarsze za nowy dowód Jego stałej życzliwości dla naszego kraju i za to ciepło serdeczne, z jakiem Cesarz zawsze czyni dla Galicyi i o niej mówi. Znane Mu jest nasze zupełne oddanie się Jego Osobie, stąd też z radością myślimy o chwilach, w których idąc za popędem serc naszych, z uniesieniem powitamy Go, nietylko jako najlepszego Monarchę, ale także jako jedynego a niewzruszonego przyjaciela naszego narodu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów zawiadomił prezydent, że poseł szląski Nedella, ścigany sądownie za występek przeciw obyczajności, złożył swój mandat.

Ministrowie: Taaffe, Welsersheimb, Gautsch i Schoenborn odpowiedzieli na rozmaite interpelacye.

Hr. Taaffe odpowiadając na interpelacyę, domagającą się odroczenia wyboru posła do Rady państwa z miasta Cieszyna w miejsce zmarłego Demla, oświadczył, że jest to niemożliwe, gdyż wywołałoby zamęt między wyborcami. Zarazem zaprzeczył hr. Taaffe kategorycznie pogłosce, jakoby szląski rząd krajowy stawiał kandydaturę pewnego radzcy dworu na posadę burmistrza w Opawie i celem poparcia tej kandydatury rozszerzał jakąś broszurę. W pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn odpowiedział na interpelacyę p. Plenera w sprawie uwolnienia przez sąd przysięgłych w Pradze czeladnika stolarskiego Bosaka, który strzelał do przechodzących Niemców. Minister oświadczył, że skoro przysięgli zaprzeczyli postawione im pytania, przeto musiał zapaść wyrok uwalniający, a trybunałowi, ani prokuratorowi nie przysługiwał żaden środek prawny. Wypadek ten bez wątpienia ubolewania godny, nie może być jeszcze powodem wydawania zarządzeń wyjątkowych. Nad wydaniem wyjątkowych zarządzeń zastanowiłby się rząd wtedy dopiero, gdyby podobne wypadki oczywiście stronniczych werdyktów sędziów przysięgłych częściej się powtarzały.

P. Lueger zażądał otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią ministra oświaty Gautscha na interpelacyę w sprawie głośnego żegnania się dzieci w szkołach wiedeńskich. Wniosek ten odrzucono 106 głosami przeciw 47, i przystąpiono do debaty jeneralnej nad budżetem na rok 1893.

Jeneralny sprawozdawca budżetu p. Szczepanowski zrzekł się głosu.

P. Kaltenegger wykazywał, jakie niebezpieczeństwo przynosi nam szkoła bezwyznaniowa, podkupując religijność całej ludności, a szczególnie armii. Bezwyznaniowość w armii może doprowadzić do tego, że Austrya może przegrać najbliższą wojnę, gdyż żołnierz nie mający religii, jest tchórzem, natomiast w historyi mamy wiele przykładów do jak bohaterskich czynów zdolne jest wojsko, ożywione wiarą w Boga.

P. Fanderlik wzywał członków dawnej prawicy, aby trzymali się solidarnie i zapobiegli przez to partyjnym rządom niemieckim. Zarazem wyraził p. Fanderlik życzenie, aby teka ministra rodaka dla Czech napowrót została obsadzoną.

P. Tuczek oświadczył się za otwartą opozycyą wszystkich reprezentantów narodu czeskiego przeciw rządowi, który na każdym kroku upośledza Czechów i nie chce dopuścić do stworzenia czeskiej większości w sejmie morawskim. Dymisya br. Pražaka jest zdaniem mówcy dowodem jawnej nieprzyjaźni rządu względem narodu czeskiego. W końcu oświadczył mówca, że w kwestyi państwowego prawa korony czeskiej panuje jednomyślność zapatrywań w całym narodzie.

P. Ferjancic użalał się, że rząd zaczyna zajmować nieprzyjazne stanowisko względem Słoweńców.

P. Dyk wywodził skargi na nieprzyjazne traktowanie narodu czeskiego w Czechach i na Morawie, podniósł jako jeden z objawów niechęci rządu dla Czechów tę okoliczność, iż między nowomianowanymi członkami Izby panów nie ma ani jednego Czecha, w końcu przestrzegał rząd, aby zeszedł z tej pochyłej drogi, na której się znajduje.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dziś,

Czerniowce 17 listopada. Posłem do sejmu bukowińskiego z miasta Seretu w miejsce ś. p. Woynarowicza, wybrany został radzca rządowy Kochanowski.

Paryż 17 listopada. Izba rozpoczęła wczoraj obrady nad obostrzeniem ustawy prasowej. Przywódzca katolików hr. de Mun wykazywał, że tylko Kościół zdolen jest zwalczyć anarchizm i zarzucał, że rząd szerzy urzędowy ateizm.—Prezes gabinetu p. Loubet usprawiedliwiał rząd, że nie głosi on wcale ateizmu i nie stara się bynajmniej podkopać religijnych uczuć w ludności. Republika uznaje tylko swobodę sumienia. Przemawiało jeszcze kilku mówców za projektem rządowym, a kilku przeciw niemu, poczem odroczono dalszą debatę na dziś.

Ateny 17 listopada. Sfery kompetentne zaprzeczają doniesieniu *Timesa*, jakoby Niemcy wysłały jednego ze swych urzędników dla zbadania stanu finansów greckich.

Wiedeń 17 listopada. Król rumuński złożył wczoraj wizytę hr. Kalnoky'emu i zabawił u niego prawie dwie godziny. Wieczorem odbył się w Burgu na cześć gości rumuńskich obiad, na którym był także arcyksiążę Karol Ludwik, hr. Kalnoky, hr. Taaffe i poseł rumuński Ghika z personalem poselstwa. Po obiedzie pojechał król w towarzystwie Cesarza tudzież następcy tronu do wspaniale oświetlonego Burgteatru. Z teatru pojechał król Karol z następcą tronu do arcyksięcia Karola Ludwika na herbatę.

Berlin 17 listopada. Wielki książę Włodzimierz, brat cara, przybędzie tu dziś w odwiedziny do cesarstwa niemieckich, a jutro pojedzie z cesarzem Wilhelmem na polowanie do Goehrde.

Nowy York 17 listopada. Rząd Stanów Zjednoczonych wydał rozporządzenie, że każdy wychodźca, który przybędzie do Ameryki, musi się wykazać, że ma zapłacony bilet kolejowy do tego miejsca, w którem się zamierza osiedlić, tudzież kwit na rzeczy oddane i gotówkę przynajmniej dziesięć dolarów. Dwustu wychodźcom, którzy nie mogli się wykazać tymi funduszami, nie pozwolono jechać dalej w głąb Stanów, lecz zaprowadzono ich na stacyę kontrolną Ellisisland.

Zarządy kolei i towarzystwa żeglugi parowej grożą z tego powodu rządowi wytoczeniem procesu.

Berlin 17 listopada. Przedłożony Radzie związkowej budżet państwowy na r. 1893/94. wynosi w dochodach i rozchodach miliard 270 milionów marek. Zwyczajne wydatki wynoszą 1006 milionów. Równocześnie zostanie parlamentowi przedłożoną ustawa o zaciągnięciu pożyczki na wydatki na armię, marynarkę i koleje państwowe.

Wiedeń 17 listopada. Prezes ministrów Weckerle przybył tu z Budapesztu.

Budapeszt 17 listopada. *Budapester Correspondenz* donosi, że rząd bulgarski zezwolił, aby począwszy od dziś, sprowadzano znów z Austro-Węgier spirytus w beczkach i cysternach.

W ciągu ubiegłej doby zachorowały tu na cholerę 2 osoby, a umarła 1.

Neapol 17 listopada. Na wyspie Ponza dało się uczuć trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył silny huk podziemny. Cała ludność wyspy, tudzież 300 więźniów tamtejszego zakładu karnego, obozuje pod gołem niebem.

Londyn 18 listopada. Trybunał policyjny w Bowstreet uchwalił wydać Francyi anarchistę François. Przeciw tej uchwale wniósł François odwołanie się do wyższej instancyi.

Wiedeń 17 listopada. Cesarz przyjął dziś na audyencyi biskupa ks. Zwergera, nowo wybranego arcybiskupa ołomunieckiego dra Kohna, i deputacyę polską w sprawie wystawy krajowej we Lwowie, na której czele stanął ks. Adam Sapieha.

Subkomitet komisyi budżetowej, który na wniosek p. Plenera miał zająć się sprawą ustawienia w hali parlamentu biustu p. Herbsta, wniósł, aby ustawiono tam biusty posłów: Herbsta, Grocholskiego i hr. Clam-Martinitza.

Wiedeń 17 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów toczyła się w dalszym ciągu debata budżetowa.

Młodoczech Slavik utrzymywał, że konstytucya nasza jest szkieletem bez mięśni, że parlament nie jest wcale reprezentacyą narodu, ale jedynie salą do gadania (Redestube).

P. Zucker (staroczech) wywodził, że interpelacya Plenera w sprawie czeladnika Bosaka jest impertynencyą, wyrządzoną całemu czeskiemu narodowi. Interpelacyą tą Plener nie wyświadczył nawet przysługi Niemcom.

P. Plener zabiera głos.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. J. Czaykowski z Pietniczan. L. Popławski z Królestwa Polskiego. A. Bobczyńska z Niewistki. J. Kozłowska z Niewistki. J. i M. Löwy z Wiednia. F. Puchinger z Wiednia. Ks. F. Ziembowicz z Chrumierza. A. Moldauer i J. Müller z Wiednia. L. Melzer z Lipska.

HOTEL ZORZA. W. Marynowski z Więckowic. J. Wiktor z Czułcza. St. Tustanowski z Żurowa. L Oppenheimer z Berlina. Dr. B. Csillik z Tarnopola. J. Pechnik z Serajewa. Br. J. Brunicki z Hryniowiec. F. Buttykay z Węgier. P. Furesteny z Węgier.

HOTEL CENTRALNY. J. Barber z Przemyśla. As. A. Skalski z Radziechowa. C. Wybranowski z Czupernosowa. Dr. Stan. Pochorecki z Tarnopola. Ks. K. Dołek ze Żniatyna. F. Wiener i M. Kretz z Wiednia. H. Klein z Budapesztu. J. Ring z Wiednia. H. Kukiel z Borysławia. R. Schwager z Wodnik. Dr. M. Gołkowski z Sanoka.

Nadesłane

Dom akademicki Ośmnasty wykaz składek na budowę domu akademickiego w Krakowie.

Komitet dawnego Resursu krakowskiego 300 zł. Wiktor Osławski 50, prof. Czarnomski 15, Karol hr. Scipio i prof. dr. A. Gluziński po 10, Czesław Kieszkowski, doktorowa Gwiazdomorska, ks. M. Zabrzeski z Ptaszkowej, prof. dr. Korczyński (honoraryum nie przyjęte od adwokata dra W. Z.) po 5, Karol hr. Scipio ze składki w dawnym Resursie krakowskim 125, dr. Filipkiewicz Stefan ze składki w Cieplicach trenczyńskich 27, (Stanisław Stefański 10, Jaroczewski 5, Ludwik Frankowski i dr. Kohn po 2, M. Strauwirth, K. Rudzki, Stanisław Ostrowski, Odrowąż Wysocki, Gustaw Kamieński, dr. Filipkiewicz i dwa podpisy nieczytelne po 1 zł.), Zygmunt Gędzierski ze składki 12 (Z. Gędzierski 2·60, Barberowski 2, J. Spichal, S. Kirsch, bracia Zweig, S. Rosenblum, J. Goldberg, J. Müller, F. Flasiński po 1 zł. F. Pinkalski 40 ct.), Roman Walter ze składki 9 zł. (P. Kahane, Olearski, Herliczka, Horowitz, M. Süsser, S. Hirschfeld, N. Jakober. J. Uziębło i 1 podpis nieczytelny po 1 zł.).

Za te datki składam niniejszem serdeczne podziękowanie w imieniu obywatelskiego komitetu opiekuńczego budowy domu akademickiego.

Prof. dr. Edward Korczyński.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 listopada godz. 2. min. 45.

Akcye kred.	314·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·—	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	361·50	Akcye tyton.	171·75
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·50	Elbethale	228·50
Ludwiki	215·75	Länderbanki	226·40
Nordbany	278·—	Renta zł. węg.	112·90
Lombardy	96·—	Bankvereiny	114·10
Losy tureckie	45·70	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	292·25	Ruble	1·17 50
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1878 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	75	92	45
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.49		9.59	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.18 —		1.26 —	
„ „ papierowy	1.16½		1.18½	
100 marek niemieckich	58.60		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	9^{01}	[illegible]	$9^{1?}$	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			$9^{0?}$			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{47}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{55}	9^{17}	[illegible]		
Z Suczawy	[illegible]		7^{06}	1^{23}	7^{08}	
Z Kimpolungu	[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	[illegible]		7^{56}		7^{08}	
Z Hliboki	[illegible]				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	[illegible]			1^{42}	7^{08}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{05}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{18}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	3^{54}		9^{41}	10^{20}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	[illegible]		9^{56}	[illegible]	[illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	[illegible]		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	[illegible]		9^{51}			
Do Radowiec	[illegible]		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	[illegible]			[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6^{16}		7^{42}	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{59}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

92

ATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Tego dnia słuchano na posiedzeniu sądowem sprawozdania chemików, biegłych, oraz lekarzy, którzy dokonywali sekcyi i analizy wnętrzności hr. de Cypières.

Jedna kwestya zajmowała niezmiernie wszystkich.

Jakim sposobem bez pomocy Magdaleny można było zaopatrzyć się w ten bób kalabarski, prawie niemożliwy do nabycia w takiej ilości i do tego bez recepty lekarza?

Klemens, wezwany ponownie, oświadczył, że nigdy nie widział w rękach swego pana ani klucza od szafki, ani najmniejszej odrobiny trucizny, przywiezionej przez barona Brama z Indyi.

— A jednak inne przedmioty — zauważył prezydujący — jak posążki z kości słoniowej, zostały przez hr. de Cypières przeniesione z Mauvezin do Roche-Morte.

— Nie przez hrabiego ale przez panią hrabinę, która zachowywała te rzeczy, jako pamiątki po swym ojcu.

I trwał przy tem twierdzeniu uporczywie.

Nakoniec zostali wezwani świadkowie ze strony Magdaleny.

Pierwszy wystąpił Rajmund i opowiedział szczegóły choroby.

— Czy wierzyłeś pan w otrucie? — zapytał prezydujący.

— Z początku wierzyłem. To była nawet pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy. Ale po namyśle powiedziałem sobie, że jestem warjatem, że w rodzinie tak zacnej jak hr. de Cypières, była to rzecz niemożliwa.

— Czy byłeś pan świadkiem oskarżenia hrabiny przez hrabiego?

— Byłem i dodam, że widziałem jak w jego umyśle formułowało się ono. Ale widziałem także zachowanie się hrabiny, słyszałem jej odpowiedzi, wykazujące, że nie rozumiała nawet podejrzeń swego męża, widziałem przedewszystkiem jej oczy uczciwe, w których nie było najmniejszego wahania się, ani przestrachu i jej twarz spokojną, nawet powiem naiwną, bez najmniejszego zmięszania.

— Czy pan bardzo kocha panią de Cypières?

— O ile tylko można kochać siostrę.

— Ale nie zawsze kochałeś ją pan miłością tylko braterską?

— Być może, a przynajmniej zdawało mi się, że kocham ją inaczej. W moich oczach uchodziła ona i dziś uchodzi za doskonałość ludzką; wierzyłem, że byłbym z nią szczęśliwym i prosiłem o jej rękę ciotki, która zgodziła się na ten związek. Ale kuzynka moja odmówiła, a powoli w sercu mem powróciła miłość braterska z czasów dziecięcych, tak, że niedawno powziąłem projekt ożenienia się z osobą inną, którą kocham całą duszą moją. Dziś sam zapytuję siebie, czy rzeczywiście kochałem kuzynkę moją miłością inną, a nie braterską?

Oświadczenie to, jasne, wyraźne, bez żadnych niedomówień, wypowiedziane otwarcie, głosem pewnym, wywarło wrażenie na publiczności.

— Niech pan mówi dalej — rzekł prezydujący. — P. de Cypières w liście swym obwinił pana o wspólnictwo ze swą żoną i z tego powodu byłeś pan aresztowany. Uwolniono pana dla braku dowodów.

— Ale rozkaz uwolnienia zredagowany został w formie niezwykłej — zauważył p. Aubry. — Zamiast uwolnić wprost p. Sintély, jak bywa zazwyczaj, w akcie tym przywrócona mu została cześć zupełna i wyrażony żal nad opłakaną omyłką, której stał się ofiarą.

— No! żal... — niechętnie mruknął prokurator.

— Przeczytam ten akt — odrzekł p. Aubry — niech panowie przysięgli osądzą sami.

I odczytał dokument, czyniąc nacisk na wyrażenia pochlebne.

— Nie może być lepiej napisane — dodał po ukończeniu czytania.

Z twarzy przysięgłych widać było, że wszyscy oni zgadzali się z jego zdaniem.

— Hr. de Cypières obwinił mnie — mówił dalej Rajmund — ponieważ pod wpływem cierpień wątroby musiał bezustannie podejrzywać wszystkich naokoło siebie. Zresztą, jest faktem stwierdzonym przez naukę, że cierpienia te czynią człowieka hipochondrykiem, nieszczęśliwym, niespokojnym, niesprawiedliwym i zazdrosnym. Otóż p. de Cypières posiadał te wszystkie wady w stopniu najwyższym. Co więcej, niezawsze zgadzaliśmy się z sobą. Jako lekarz, musiałem mu się opierać i sprzeciwiać bezustannie. Jako krewny i o tyle od niego młodszy, powinienem był milczeć, ale, gdy hrabia zapytywał mnie o zdanie, wypowiadałem je zawsze z całą otwartością... a nie było ono zawsze dla niego przyjemne.

— Pod jakim względem?

— On tyranizował moją kuzynkę, pomimo tego, iż ją ubóstwiał.

— Rajmundzie!... — błagała Magdalena.

Sintély, jak gdyby jej nie słyszał, mówił dalej:

— Po każdej z naszych sprzeczek, p. de Cypières bywał zawsze bardzo na mnie zagniewany.

— Cóżeś pan wtedy czynił?

— Nie przychodziłem do niego i prosiłem, by wziął sobie lekarza innego.

— A on?

— Nie chciał brać. Zdawało się, że ufał mojej wiedzy medycznej; w każdym razie zapewniam, że posiadałem jego szacunek zupełny.

— Wróćmy do sprawy. Kiedy spostrzegłeś pan pierwsze podejrzenia?

— Podczas pierwszego paroksyzmu.

— Co uczyniłeś pan dla przekonania się napewno?

— Prawie nie opuszczałem chorego. Utrzymywał on, że widział kobietę, którą wziął za swoją żonę, podającą mu napój w nocy. Po przyjęciu go uczuł boleści natychmiast. Pan de Cypières w tej fazie swej choroby nie miał gorączki i z usposobienia nie był skłonny do halucynacyi. Otóż, jeżeli widział jakąś kobietę, to widocznie przychodziła ona do jego pokoju. Ale kobieta miała głowę nakrytą. W cieniu wielkiego pokoju, oświetlonego słabo tylko lampką nocną, nie mógł dostrzedz rysów jej twarzy.

— Czy to ty, Magdaleno? — zapytał.

Kobieta zawoalowana odrzekła mu po cichu:

— „Tak, to ja, pij...“

I na tem skończyło się.

— Skąd pan wiesz o tych szczegółach? — zapytał prezydujący.

— P. de Cypières przekonawszy się następnie, że mylił się, obwiniając swą żonę i że to nie ona przychodziła owej fatalnej nocy, wielokrotnie mi je powtarzał.

— Czy opowiadał to tylko panu jednemu?

— Zwierzał się także i przed moim bratem i na nieszczęście, powiedział mu nawet więcej niż mnie...

— Co mianowicie?

— Nazwisko trucicielki, którą nareszcie pochwycił. Ale mój brat jest kapłanem i święta pieczęć spowiedzi zamyka mu usta. Ja zaś, przekonany, że moja kuzynka była niewinną, ale zarazem, że hr. de Cypières widział kogoś rzeczywiście, zasiadłem sam przy łożu jego, by poznać trucicielkę.

— I udało się panu?

— Pierwszej nocy nie zmrużyłem oka nawet na minutę, ale nic nie zaszło. W dzień zajęty byłem bezustannie, miałem bowiem wówczas wielu chorych, w skutek tego upadałem z utrudzenia. Źle zrobiłem, że podczas dnia nie przespałem się choć parę godzin.

Wieczorem zasiadłem znowu u łoża hrabiego, ale owładła mną nieprzezwyciężona ociężałość. Siedziałem naprzeciw łóżka. Śpię zazwyczaj bardzo czujnie. Widząc, że pomimo wysiłku powieki zaczynają mi się kleić, powiedziałem sobie: Siedząc w tem miejscu to cokolwiek bądź zajdzie, przebudzę się napewno.

— I usnąłeś pan?

— Usnąłem na chwilę, ale na bardzo krótko. Po niejakim czasie doświadczyłem wrażenia, jak gdyby ktoś wszedł do pokoju i prawie otarł się o mnie. W pokoju było tak cicho, że można było słyszeć pająka przędzącego swą tkankę.

Opowiadanie to wygłoszone z przejęciem się, głosem dźwięcznym, szczere, w najwyższym stopniu zaciekawiło zebraną publiczność. Widocznie świadek opowiadał z całem przekonaniem. Zdawało się wszystkim, że lada chwila wypowie nazwisko zbrodniarki.

Chodziło tylko o to, czy widział rzeczywiście, czy też tylko bujna wyobraźnia jego, jak zazwyczaj wyobraźnia ludzi krajów gorących, nie wzięła za rzeczywistość jakiegoś widma chwilowego. Co do szczerości słów jego, nikt w nie nie wątpił. Wszyscy wpatrzeni weń, pochłaniali jego słowa.

— Pozostając pod wpływem tego wrażenia, chciałem się przebudzić, otworzyć oczy... Ale jestem młodym... a młodość ma swoje prawa, z których może najważniejszem jest wzmocnienie sił przez sen. Dopiero po kilku minutach przezwyciężyłem się i powstałem na nogi.

W pokoju nie było nikogo.

Na łóżku, za aksamitnemi firankami chory leżał nieruchomy. Uchyliłem firanki i spojrzałem na niego. Miał oczy przymknięte, lecz na poduszce spostrzegłem kroplę jakiegoś płynu.

W tejże chwili jakiś lekki szmer doszedł moich uszu.

Zacząłem się przysłuchiwać.

W garderobie rozmawiał ktoś po cichu. Gotów jestem przysiądz, że się nie myliłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.